

# **O tym nie można zapomnieć...**

Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück.  
Relacja z przebiegu pilotażu projektu edukacyjnego

Wybór i opracowanie materiałów: Anna Klimowicz  
Opracowanie scenariusza lekcji: Olga Tumińska  
Recenzenci: Andrzej Muczyński, Andrzej Sznajder, Anna Zechenter  
Redakcja: Katarzyna Zonn  
Redakcja techniczna: Andrzej Broniak  
Korekta: Magdalena Pabich  
Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Skład: Henryk Domagała

Biuro Edukacji Publicznej IPN składa podziękowania osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powstania tej publikacji, a w szczególności: Monice Bajkowskiej, Agnieszce Fedorowicz, Wiesławie Fertsch-Surdyk, dr. hab. Andrzejowi Kunertowi, Hannie Nowakowskiej, Elżbiecie Sęczykowskiej i wszystkim nauczycielkom i uczniom, którzy wzięli udział w projekcie.

Wszystkie zdjęcia w publikacji pochodzą ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej.

© by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Scigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2012

ISBN 978-83-7629-343-1



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki



FOUNDATION FOR WOMEN'S ISSUES. 'I AM WOMAN'



<b>Wstęp</b> .....	6
Wprowadzenie Agnieszka Rudzińska, dyrektor BEP .....	5
Słowo od przedstawicielek Fundacji na Rzecz Kobiet „Ja kobieta” i Fundacji Mecenat Sztuki współpracujących w projekcie z Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia .....	7
<b>Uchwała Senatu RP</b> .....	8
<b>Etap I: jest pomysł!</b> .....	9
<b>Etap II: lekcja z nietypową pracą domową</b> .....	10
Scenariusz lekcji.....	10
Listy napisane przez uczniów.....	25
<b>Etap III: warsztaty dla zespołów realizujących projekt</b> .....	35
<b>Etap IV: seminarium i pierwsze spotkania ze świadkami historii</b> .....	36
Wystąpienie dr. hab. Andrzeja Kunerta .....	36
Wystąpienie Agnieszki Fedorowicz .....	37
Wystąpienie Wiesławy Fertsch-Surdyk .....	38
Wystawa Moniki Bajkowskiej .....	40
<b>Etapy V i VI: indywidualne spotkania uczniów realizujących projekt z byłymi więźniarkami obozu w Ravensbrück i publiczna prezentacja rezultatów projektu</b> .....	51



***O tym nie można zapomnieć...***  
***Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück***

Celem bezpośrednim projektu jest pogłębienie wiedzy uczniów na temat losów więźniów obozów koncentracyjnych w czasie II wojny światowej oraz zaznajomienie ich z techniką dokumentowania relacji świadków historii w formie notacji historycznej.

**Celami pośrednimi są:**

- kształtowanie postawy szacunku do osób w podeszłym wieku,
- budzenie wrażliwości i empatii,
- rozwijanie umiejętności komunikacyjnych (m.in. aktywnego słuchania, zadawania pytań, relacjonowania przebiegu rozmów),
- wzmacnianie postawy człowieka dojrzałego, refleksyjnego, świadomego istnienia wartości, które pomagają lepiej radzić sobie w życiu, zwłaszcza w trudnych sytuacjach.

**Kluczowymi etapami projektu są:**

- warsztaty dla uczniów pt. Jak przygotować się do spotkania ze świadkiem historii i utrwalić to spotkanie w postaci notacji,
- seminarium, podczas którego młodzież spotyka się z byłymi więźniarkami Ravensbrück, historykami, działaczami organizacji pozarządowych i dziennikarzami,
- publiczna prezentacja wypracowanych podczas projektu materiałów,
- udział uczniów w obchodach rocznicowych związanych z wyzwoleniem obozu.

Zapraszamy do współpracy  
Zespół Centrum Edukacyjnego IPN  
Przystanek Historia

# WPROWADZENIE

Szanowni Państwo,

W różnych miejscach i przy rozmaitych okazjach można niejednokrotnie usłyszeć, że młodzi ludzie nie są zainteresowani przeszłością, lekceważą doświadczenia starszych pokoleń, są mniej wrażliwi, zbyt mało w nich patriotyzmu. Opinii tej przeczy publikacja, którą oddajemy do Państwa rąk, czyli relacja z realizacji projektu edukacyjnego *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*. Chcielibyśmy za jej pomocą przekonać tych, którzy powtarzają stereotypową opinię o młodych ludziach, że nie mają racji.

Historia w wersji podręcznikowej nie zawsze jest przekazywana w sposób fascynujący – rzeczowy tekst, zawierający wiele dat i nazwisk, bywa nużący dla czytelnika, a czarno-białe, często niewyraźne zdjęcia sprawiają wrażenie, jakby nie odzwierciedlały realnego świata, a do tego szczegóły podawane w liczbach, natłok zdarzeń, których zapamiętania wymaga nauczyciel. Tymczasem znajomość historii, zwłaszcza najnowszej, ułatwia poszukiwanie tożsamości, odnajdywanie korzeni, sprzyja identyfikowaniu się z grupą, uczy rozumieć konsekwencje podejmowanych decyzji, kształtuje i uruchamia wyobraźnię, pozwala wyjaśnić zależności występujące we współczesnym świecie i lepiej zrozumieć postępowanie innych ludzi.

Centrum Edukacyjne IPN Przystanek Historia we współpracy z Fundacją na Rzecz Kobiet „Ja kobieta” i Fundacją Mecenat Sztuki w roku szkolnym 2010/2011 zaprosiło grupę młodzieży do realizacji projektu edukacyjnego *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*. Bezpośrednie spotkania z osobami wywiezionymi podczas II wojny światowej do obozu w Ravensbrück były dla uczniów niezwykle poruszające. Proste, a zarazem wzruszające słowa mocno oddziaływały na wyobraźnię i zapewne pozostaną na długo w pamięci nastolatków, które wojnę znają tylko z kartek podręczników oraz z filmów. To właśnie jest głównym celem działania Biura Edukacji Publicznej IPN – wychowanie pokolenia, które będzie umiało dokonać oceny przeszłości, rozróżnić dobro i zło, a następnie wybrać własną drogę w życiu, kierując się wartościami takimi jak szacunek i życzliwość do drugiego człowieka, niesienie pomocy, odwaga mówienia prawdy.

Przedstawiając Państwu historię i rezultaty projektu *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*, pragniemy jednocześnie zachęcić Państwa – uczniów i ich rodziców oraz nauczycieli – do udziału w innych projektach edukacyjnych proponowanych co roku przez zespół Biura Edukacji Publicznej IPN, pozwalających na nawiązywanie niezwykłych więzi międzypokoleniowych, a zarazem wzmacniających poczucie tożsamości młodych Polaków.

Agnieszka Rudzińska  
Dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN  
Zastępca prezesa IPN



# SŁOWO OD PRZEDSTAWICIELEK FUNDACJI NA RZECZ KOBIET „JA KOBIETA” ORAZ FUNDACJI MECENAT SZTUKI WSPÓŁPRACUJĄCYCH W PROJEKCIE Z CENTRUM EDUKACYJNYM IPN PRZYSTANEK HISTORIA

Młodemu pokoleniu Polaków nazwa Ravensbrück mówi niewiele. Kto obecnie wie, że był to największy i jedyny kobiecy niemiecki obóz koncentracyjny na terenie III Rzeszy Niemieckiej? Nieliczni tylko orientują się, że z powodu wycieńczenia, chorób, rozstrzeliwań i katorżniczej pracy zginęło w nim 27 tys. Polek, a śmiertelność w obozie wynosiła 70 proc. Dlatego też program edukacyjny *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*, będący w założeniu dialogiem międzypokoleniowym, jest szansą na odkrycie przez młode pokolenie istotnej części naszej tożsamości historycznej. Polska wolność rodziła się nie tylko na polach chwały, ale też w cierpieniach polskich kobiet. Wspólne dziedzictwo wymaga wspólnej refleksji nad przeszłością. Kontakt ze świadkami czasu i świadkami historii daje młodym ludziom niepowtarzalną możliwość dotknięcia tamtych chwil poprzez obcowanie z drugim człowiekiem. Nasza historia i patriotyzm, oglądane przez pryzmat indywidualnych historii byłych więźniarek Ravensbrück, nabierają dla młodego pokolenia Polaków zupełnie innego wymiaru i przestają być tylko pustym, nieznaczającym pojęciem.

Zrozumieć drugiego człowieka można jedynie poprzez poznanie historii jego życia. Tylko zaangażowana rozmowa umożliwi otwarcie, wczucie się w emocje, w sposób myślenia drugiej strony. Niezwykle istotne jest, aby młodsze pokolenie, poznając indywidualne historie, patrząc na twarze bohaterek wywiadów, uczyło się empatii, zrozumienia, miłości do osób starszych, w tym przypadku tak straszliwie doświadczonych przez los. Dla młodzieży biorącej udział w projekcie była to niepowtarzalna możliwość poznania naszej narodowej historii oraz hartu ducha kobiet bohaterek wywiadów. Empatia, zrozumienie innych, tolerancja są wartościami, które należy promować w każdym pokoleniu.

Historia stanowi ciągłość istnienia i tworzy naszą wspólną narodową tożsamość, która łączy generacje. Wydaje się, że pamiętamy o tym wszyscy, ale czy na pewno...



Hanna Nowakowska  
Elżbieta Sęczykowska

Od lewej: Elżbieta Sęczykowska (Fundacja Mecenas Sztuki), Janina Ciszewska (była więźniarka obozu w Ravensbrück), Hanna Nowakowska (Fundacja na Rzecz Kobiet „Ja kobieta”) (fot. Elżbieta Owczarek).

# UCHWAŁA SENATU RP

30 marca 2011 r. Senat RP przyjął jednogłośnie uchwałę w sprawie ustanowienia kwietnia miesiącem pamięci o ofiarach niemieckiego, nazistowskiego kobiecego obozu koncentracyjnego Ravensbrück (KL Ravensbrück).

Prawo jako zespół reguł i norm jest w każdym społeczeństwie jednym z najbardziej wiążących wzorów zachowania, a jeśli ponadto wskazuje istotne dla danej grupy społecznej cele oraz wartości i jest z nimi zbieżne, ma szybko szansę stać się czynnikiem mobilizującym do działania, podejmowania inicjatyw i organizowania rozmaitych wydarzeń legitymizujących wprowadzone regulacje. Przytoczona poniżej uchwała Senatu RP otwiera pole do działania, zwłaszcza osobom zajmującym się edukacją w dziedzinie historii najnowszej.

## UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 30 marca 2011 r.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej pragnie przypomnieć, że 30 kwietnia 2011 r. mija kolejna rocznica wyzwolenia przez Armię Czerwoną niemieckiego, nazistowskiego KL Ravensbrück.

W czasie II wojny światowej w KL Ravensbrück osadzono 132 tysiące kobiet i dzieci, z których zginęły blisko 92 tysiące. Liczbę Polek szacuje się na około 40 tysięcy. W latach 1942–1944 w KL Ravensbrück przeprowadzano zbrodnicze doświadczenia medyczne na więźniarkach – w większości młodych Polkach. Operacjom poddano 86 więźniarek, w tym 74 Polki, przy czym większość z tych, które przeżyły, została kalekami.

Szczególnie istotne jest podkreślenie tego, o czym zdaje się zapominać nie tylko polska, ale i międzynarodowa opinia publiczna: w KL Ravensbrück największą grupę etniczną stanowiły Polki i niemal wyłącznie na nich wykonywane były eksperymenty pseudomedyczne. Wyzwolenie KL Ravensbrück 30 kwietnia 1945 r. nie zakończyło cierpień.

Niezmierzone cierpienia, jakim poddane było pokolenie Polaków żyjących w czasie II wojny światowej, nie mogą być zapomniane. Młode pokolenie coraz mniej wie o tych strasznych czasach. Powinnością naszą jest upamiętnienie ofiar, znanych i nieznanych, i zapewnienie należnego im miejsca w historii, podkreślając ich patriotyzm, bohaterską walkę o zachowanie człowieczeństwa w skrajnie trudnych warunkach.

Oddajemy hołd ofiarom zamęczonym w niemieckim, nazistowskim KL Ravensbrück oraz ocalałym, byłym więźniarkom obozu – Świadkom Historii.

Dla upamiętnienia męczeństwa ofiar – kobiet i dzieci, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza kwiecień miesiącem pamięci o ofiarach niemieckiego, nazistowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

Marszałek Senatu  
Bogdan Borusewicz



# JEST POMYSŁ!

Na początku marca 2011 r. do siedziby Centrum Edukacyjnego IPN Przystanek Historia zawiązały prezes Fundacji na Rzecz Kobiet „Ja kobieta” Hanna Nowakowska i prezes Fundacji Mecenat Sztuki Elżbieta Sęczykowska. zaproponowały wspólne zorganizowanie seminarium, podczas którego młodzież szkolna spotkałaby się z kobietami więzionymi w czasie II wojny światowej w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, w Niemczech. Obie panie w 2010 r. wzięły udział w obchodach rocznicowych związanych z wyzwoleniem obozu i ze zdziwieniem oraz pewnym rozczarowaniem zauważyły, że w innych krajach, z których pochodziły były więźniarki Ravensbrück, podejmuje się o wiele więcej działań edukacyjnych dla młodzieży, upamiętniających tamte wydarzenia oraz przeżycia osób więzionych w obozach. Wyraziłam przekonanie, że samo spotkanie – rodzaj debaty, którą panie zaproponowały – nie przyniesie oczekiwanych przez nie rezultatów. Do takiego spotkania młodzież powinna być przygotowana, mieć pewien zasób wiedzy, a także rozumieć, w jakim celu spotyka się ze starszymi osobami. zaproponowałam opracowanie harmonogramu projektu edukacyjnego, do którego moglibyśmy zaprosić nauczycieli, tak by ich uczniowie zainteresowali się losami kobiet, które trafiły do obozu w Ravensbrück. W rezultacie powstał opis projektu, który jako propozycja został rozesłany do szkół ponadgimnazjalnych województwa mazowieckiego.

Harmonogram projektu zakładał kilka etapów. Pierwszym było wprowadzenie uczniów w tematykę obozu w Ravensbrück. Nauczyciele, którzy nadesłali zgłoszenia udziału w projekcie, otrzymali scenariusz lekcji i według niego poprowadzili w swoich szkołach zajęcia. Następnie kilkusobowe zespoły uczniów, które zdecydowały się na napisanie listu do jednej z byłych więźniarek i wysłały go do Centrum Edukacyjnego, zostały zaproszone do udziału w warsztatach przygotowujących do spotkania ze świadkiem historii i zaznajamiających z techniką dokumentowania jego relacji w formie notacji historycznej (czyli wywiadu zarejestrowanego kamerą). Warsztaty przeprowadzili pracownicy IPN. Kolejnym etapem projektu było seminarium z udziałem dr. hab. Andrzeja Kunerta, prezesek Fundacji na Rzecz Kobiet „Ja kobieta” i Fundacji Mecenat Sztuki oraz byłych więźniarek obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Seminarium umożliwiło młodzieży umówienie się na kolejne, indywidualne już spotkania z kobietami, które zdecydowały się opowiedzieć o swoich przeżyciach i wyraziły zgodę na utwalenie swoich wspomnień w postaci notacji. 17 czerwca 2011 r. w siedzibie Centrum Edukacyjnego IPN Przystanek Historia miał miejsce finał tego pilotażowego projektu. Jedenaście zespołów z siedmiu liceów – dwóch warszawskich i pięciu podwarszawskich – zaprezentowało rezultaty swojej pracy, czyli opracowane notacje. Wzruszenie było obustronne – młodzi ludzie byli pod wrażeniem niezwykłego hartu ducha, jakim wykazały się kiedyś, będąc w ich wieku, były więźniarki, zaś ravenbrückanki podziwiałały wrażliwość, takt i zaangażowanie młodych ludzi zgłębiających historię utkaną z ich trudnych losów.

Anna Klimowicz  
edukator, pracownik Centrum Edukacyjnego  
Przystanek Historia, pomysłodawca i koordynator pilotażu projektu

# LEKCJA Z NIETYPOWĄ PRACĄ DOMOWĄ

Po wysłaniu karty zgłoszeniowej nauczyciele otrzymali elektroniczną wersję scenariusza lekcji, na którego podstawie przeprowadzili zajęcia (mogli to zrobić w ramach lekcji z różnych przedmiotów: historii, wiedzy o społeczeństwie, języka polskiego, godzin do dyspozycji wychowawcy). W scenariuszu przewidziana jest praca domowa: napisanie przez zespół uczniów listu do nieznannej kobiety, jednej z byłych więźniarek obozu, o której losach dowiedzieli się podczas lekcji. Podane są też kryteria, jakie powinien spełniać list, dlatego zredagowanie go nie jest dla uczniów zbyt trudne. Wkrótce w Centrum Edukacyjnym otrzymaliśmy listy adresowane do byłych więźniarek obozu, oceniliśmy ich treść i zdecydowaliśmy o wyborze 10 zespołów uczniowskich, które zaprosimy do udziału w warsztatach oraz seminarium. Założyliśmy, że maksymalna liczba uczniów zaangażowanych do udziału w projekcie wyniesie 40 osób. W rezultacie otrzymaliśmy listy napisane przez uczniów z dziewięciu szkół; zespoły zgłosiło siedmiu nauczycieli, a jedna z uczennic zgłosiła się sama (bez nauczyciela!), czym wzbudziła nasz podziw.

Olga Tumińska

## SCENARIUSZ LEKCJI

### BYŁ CZAS, KIEDY BYŁAM TYLKO NUMEREM – PRZEŻYCIA WIĘŹNIAREK OBOZU W RAVENSBRÜCK

Poziom nauczania: szkoła ponadgimnazjalna

Czas trwania zajęć: 45 minut

#### Cele lekcji

Po zajęciach uczeń:

- podaje podstawowe informacje o obozie koncentracyjnym w Ravensbrück;
- orientuje się, jakie warunki panowały w obozie;
- relacjonuje treść fragmentów wspomnień byłych więźniarek obozu;
- analizuje tekst źródłowy i wskazuje w nim najważniejsze informacje;
- prezentuje rezultaty swojej pracy;
- wyraża swoją postawę szacunek wobec osób, które doznały straszliwych cierpień podczas II wojny światowej;
- potrafi wyjaśnić, dlaczego tematyka związana z II wojną światową, a szczególnie z martyrologią ofiar nazizmu, jest wciąż obecna w edukacji, w mediach, literaturze, filmie.

#### Metody pracy:

- swobodne wypowiedzi uczniów
- technika puzzle
- analiza tekstu źródłowego
- praca w zespołach
- praca w parach

**Materiały pomocnicze:** fragmenty relacji więźniarek z Ravensbrück z publikacji *Odzyskać z niepamięci. Moje wspomnienia z Ravensbrück*, Fundacja na Rzecz Kobiet „Ja kobieta”, Warszawa 2010; zdjęcia.

## PRZEBIEG ZAJĘĆ

#### Wprowadzenie

- Wyjaśnij uczniom cele zajęć. Zapytaj, co wiedzą na temat obozów koncentracyjnych, które funkcjonowały w czasie II wojny światowej. Zapytaj: dlaczego naziści zakładali takie obozy? W jakich warunkach przebywali tam więźniowie? Na co byli narażeni? Zadaż uczniom pytanie, po co, ich

zdaniem, wielu ludzi wraca pamięcią do wydarzeń z okresu II wojny światowej, chociaż minęło od nich ponad siedemdziesiąt lat. Nie komentuj odpowiedzi, zapisz je w punktach na tablicy.

- Poproś, aby uczniowie wymienili nazwy miejscowości, w których znajdowały się takie obozy. Zapisz temat lekcji na tablicy i zapytaj uczniów, czy wiedzą, gdzie znajduje się Ravensbrück. Poproś, aby któryś z uczniów wskazał tę miejscowość na mapie. Krótko opowiedz o historii obozu (*Materiał pomocniczy nr 1.*)

### Rozwinięcie

- Podziel uczniów na pięć zespołów. Każdy zespół siada razem przy jednym stoliku i otrzymuje kserokopię określonego zestawu tekstów (*Materiał pomocniczy nr 2*) fragmentów relacji kobiet, które przeżyły obóz w Ravensbrück. Zadaniem każdego zespołu będzie wspólne przeczytanie tekstu, sformułowanie i zapisanie w formie notatki informacji najważniejszych do zapamiętania. Na wykonanie zadania daj uczniom 10 minut. Pamiętaj, aby każdy z nich otrzymał kserokopię tekstu oraz sporządził notatkę na własnej kartce, ponieważ w kolejnej części zajęć będzie prezentował te informacje w innym zespole. W międzyczasie rozdaj w każdym zespole karteczki z numerami od 1 do 5. Kiedy uczniowie pracują, połóż na każdym z pięciu stolików kartkę z wypisanym dużym numerem od 1 do 5.
- Po 10 minutach poleć uczniom, aby podzielili się na nowe zespoły. Każda osoba z karteczką z nr 1 przechodzi do stolika nr 1, z karteczką z nr 2 do stolika nr 2 itd. W ten sposób uczniowie utworzą zespoły o innym składzie i kolejno odtworzą treść przeczytanych w poprzednim zespole informacji.
- Każdemu z nowych zespołów przydziel losowo nazwisko jednej z kobiet występujących w tekstach. Efektem pracy zespołu uczniów powinien być afisz – fragment ściany pamięci, poświęcony jednej z kobiet więzionych w czasie II wojny światowej w obozie w Ravensbrück.

### Zakończenie

- Poproś, aby przedstawiciele zespołów zawiesili afisze, tworząc całą ścianę pamięci. Zachęć uczniów do przyjrzenia się powstałej całości i skomentowania jednym zdaniem rezultatów pracy – każdy z uczniów zabiera głos w rundce (ok. 15 minut).
- Poproś uczniów, aby usiedli w parach i zastanowili się, jakie zachowania uwięzionych kobiet pomagały im przetrwać piekło, w którym się znalazły. Daj uczniom dwie, trzy minuty na rozmowę między sobą, następnie poproś, aby podzielili się refleksjami w czwórkach. Po minucie poleć, aby z każdej czwórki jedna osoba wymieniła głośno wspólne spostrzeżenia. Zapisuj odpowiedzi na tablicy, eliminując powtórzenia.
- Kończąc lekcję, wróć do pytania z jej początku: dlaczego ludzie wciąż mówią o tym, co się działo podczas II wojny światowej?
- Podziękuj uczniom za aktywny udział w lekcji. Przedstaw krótko założenia projektu *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*. Wyjaśnij, że zespoły, które napiszą list adresowany do jednej z nieznanymi kobiet, przebywających podczas wojny w obozie w Ravensbrück i spełniający podane kryteria, zostaną zaproszone do udziału w zajęciach przygotowujących do spotkania ze świadkami historii – byłymi więźniarkami obozu. Zainteresowanym uczniom podaj źródła, do których będą mogli sięgnąć, aby poszerzyć znajomość tematu (*Materiał pomocniczy nr 4*).

## MATERIAŁ POMOCNICZY NR 1

### Podstawowe informacje o obozie koncentracyjnym w Ravensbrück

W listopadzie 1938 r. z rozkazu Heinricha Himmlera, jednego z głównych przywódców III Rzeszy, który wówczas sprawował funkcję komisarza do spraw umacniania niemieckich wartości narodowych, grupa więźniów z KL (niem. Konzentrationslager) Sachsenhausen rozpoczęła w wiosce Ravensbrück (nieдалеко miejscowości Fürstenberg, Brandenburgia, Niemcy) budowę obozu dla kobiet. Pierwszą grupę kobiet zamknięto tam w marcu 1939 r. Przy obozie zbudowano hale produkcyjne, w których więźniarki były wykorzystywane do niewolniczej pracy na rzecz firm niemieckich (m.in. Siemens & Halske). W latach 1942–1944 w KL Ravensbrück przeprowadzano zbrodnicze

pseudomedyczne doświadczenia na więźniarkach. Operacjom kostnym i mięśniowym poddano 86 kobiet, w tym 74 Polki, przy czym wiele z tych, które przeżyły, zostało kalekami. Operacji dokonywali doświadczeni lekarze, profesorowie, docenci, asystenci uniwersyteccy. Eksperymenty te służyły celom medycyny wojskowej. Operowane kobiety współwięźniarki nazywały „królami”, a potem „królikami”. Od 120 do 140 kobiet narodowości romskiej i Sinti poddano sterylizacji. Więźniarkom wstrzykiwano również bakterie. Operacje na polskich więźniarkach politycznych w Ravensbrück przeprowadzono od początku sierpnia 1942 do września 1943 r. Eksperymenty pseudomedyczne były wykonywane bez ich zgody i jakiejkolwiek informacji o celu i zakresie operacji. Operowano w baraku szpitalnym na terenie obozu, w tzw. rewirze. Ostatnia operacja odbyła się w bunkrze z użyciem siły fizycznej wobec protestujących kobiet, bez zachowania najprostszych zasad higieny. Personel asystujący lekarzom przy operacjach nie był wyszkolony i warunki nie były higieniczne. Narzędzia nie były sterylne, używano ich powtórnie do zmiany opatrunków. Od 1942 r. kobiety wycieńczone i niezdolne do pracy uśmiercano w pobliskich komorach gazowych oraz zastrzykami dosercowymi z fenolu. W ten sposób zgładzono również wiele Żydówek. Pod koniec roku 1944 została oddana do użytku komora gazowa w samym obozie, w której uśmiercono 56 tys. osób. Eksterminacja nasiliła się na wieść o zbliżającej się Armii Czerwonej. W kwietniu 1945 r. dziesiątki tysięcy kobiet pognano w kierunku północno-zachodnim w tzw. marszach śmierci. 30 kwietnia 1945 r. Armia Czerwona oswojodziła 2000–3000 wycieńczonych i chorych kobiet oraz kilkuset mężczyzn z pobliskiego podobozu. Wyzwolenie obozu wiązało się z równie przerażającymi wydarzeniami, ponieważ pijani czerwonooarmiści gwałcili wycieńczone więźniarki.

## Grupa 1

### MATERIAŁ POMOCNICZY NR 2

#### JAK ZNALAZŁAM SIĘ W OBOZIE?

Fragmety relacji

##### Janina Wyrzykowska i Marianna Bogusz

„Nas Niemcy zabrali z tajnej szkoły na Asnyka, na Ochocie. Tam były same dzieci, więc zostawili nas na przystanku przed kościołem św. Jakuba. Naprzeciwko była brama i piwnica, w której siedzieli powstańcy. Pobiegliśmy do nich i siedzieliśmy z nimi dwa dni. Ale potem Niemcy dowiedzieli się o tej powstańczej kryjówce i zaczęli wrzucać do piwnicy granaty. Trzeba było stamtąd uciekać. Z Grójeckiej aż do Szczęśliwickiej przeszliśmy piwnicami. Chcieliśmy uciekać na Okęcie, ale niestety nie udało się. Zostaliśmy zatrzymani przez Niemców i dołączyliśmy do tłumu, który Niemcy pędzili z targowiska na Ochocie, zieleniaka, do Pruszkowa. A potem do wagonów i do obozu”.

s. 17

##### Krystyna Cieliszak

„W Pruszkowie było okropnie. Niemcy stłoczyli wszystkich zatrzymanych w jakiejś kolejowej zajezdni. Nie było sanitariatów, wszędzie pełno smarów, tłumy ludzi. Pierwsze dwie noce spędziłam na stojąco. [...] Potem załadowali nas do pociągu”.

s. 23

##### Janina Ciszewska

„Już po wybuchu powstania uciekliśmy z piwnic budynku na Freta, w którym wtedy mieszkaliśmy, bo Niemcy zagrozili wrzuceniem granatów [...]. Trafiliśmy do kościoła św. Jacka i tam przebywaliśmy chyba ze dwa tygodnie. W tym kościele był szpital powstańczy. Niemcy przyszli i powiedzieli, że jeśli się nie poddamy, zbombardują kościół. Jeden z mężczyzn wyszedł z białą flagą i opuściliśmy kościół. Niemcy popędzili nas w kierunku Woli. Potem dostałyśmy się z mamą do Pruszkowa i stamtąd do obozu. Jechaliśmy w bydłowych wagonach, droga trwała bardzo długo. Co jakiś czas były postoje i ludzie z Czerwonego Krzyża podawali nam wodę i czasem kawałek chleba”.

s. 27

##### Stanisława Ginter

„W obozie byłam prawie rok, od powstania warszawskiego. Przed tym, jak nas wywieźli, byłam w szpitalu na Lindleya jako pomoc. No i przyszli Niemcy, wszystkich stamtąd wyrzucili i zapędzili



Uchodźcy z Warszawy na bocznicę kolejowej. Obóz w Pruszkowie, 1944 r. Zbiory NAC.

Grójecką na wielki plac, gdzie był zieleniak. Szliśmy wśród palących się domów, ta droga była przerażająca. Po dwóch dniach załadowali nas wszystkich do pociągów i znalazłyśmy się w Pruszkowie pod Warszawą. Tam odbyła się selekcja, podzielono ludzi na grupy. Zdolni do pracy zostali wywiezieni do Niemiec, a reszta prawdopodobnie do obozów na stracenie [...]. No i pociągiem do Berlina, a stamtąd do Ravensbrück”.

s. 49-50

#### **Leokadia Kaczorowska**

„Powstanie wybuchło, jak miałam 14 lat. Mieszkaliśmy na Ochocie. Byłam w Warszawie tylko przez pięć dni powstania, potem Ukraińcy wyrzucili nas z domu na taki zieleniak na Opaczewskiej. Tam nas trzymali trzy dni, a potem popędzili na Dworzec Zachodni i pojechaliśmy do Pruszkowa.

W halach pruszkowskich było wielkie zgrupowanie wszystkich wypędzonych. Tam podstawili pociągi towarowe i większość zatrzymanych wywozili do Oświęcimia. Ojciec został od razu przydzielony na lagier męski, my na żeński. Przez pięć tygodni, jakie tam spędziliśmy, nie brali nas do pracy. To była taka jakby kwarantanna. 18 września ja i mama zostałyśmy zabrane do Ravensbrück, a ojciec do Mauthausen”.

s. 56-57

#### **Stanisława Tkaczyk**

„Kiedy nas wyprowadzali z Warszawy, szliśmy dosłownie po trupach. Pamiętam, że jak przechodziliśmy, leżała martwa kobieta z dzieckiem na ręku. Zauważyliśmy, że to dziecko jeszcze rusza oczkami, ale nie wolno było podejść, byliśmy eskortowani przez uzbrojonych Niemców. Potem mijaliśmy pole, na którym dojrzewały pomidory. Nie było nawet mowy o tym, żeby zerwać i zjeść. A byliśmy tacy głodni... Szliśmy z tobołkami, wypędzeni z domów. Każdy zabrał, co miał najcenniejszego, a i tak potem nam to wszystko w obozie zabrali. Nawet łańcuszek z Matką Boską zerwali mi z szyi. Doszliśmy do obozu przejściowego w Pruszkowie. Pamiętam, jak ludzie się nawoływali, szukali się w tłumie. Stamtąd odchodziły transporty do obozów. Ci, którzy trafili do obozów pracy przymusowej, byli i tak wygrani. W obozach koncentracyjnych była tragedia. Wieziono nas z Pruszkowa w bydłocych wagonach, stłoczonych niesamowicie. Nie można było załatwić swoich potrzeb fizjologicznych. Pociąg był otoczony przez eskortę z karabinami maszynowymi gotowymi do strzału. Dopiero po kilku dniach podróży zarządzono postój i mogłyśmy na chwilę wyjść. Traktowali nas gorzej niż zwierzęta”.

s. 81-82



Obóz w Pruszkowie, 1944 r. Zbiory NAC.



## WARUNKI PANUJĄCE W OBOZIE

Fragmety relacji

### Krystyna Cieliszak

„Obóz był przepelniony. Nas przez pierwsze dwie doby trzymali na zewnątrz, na piaszczystej drodze, z której widać było baraki. A to już połowa września była. Wszyscy się próbowali nawzajem ogrzewać, bo każdy przyjechał w stroju, w którym został aresztowany. Ja miałam na sobie całkiem letnie ubranie.

Potem do łaźni. Każda musiała się rozebrać do naga i oddać wszystkie wartościowe rzeczy. [...] Ubrania rzucaliśmy na jeden stos [...]. Zagonili nas do baraków. Przeludnienie w obozie było ogromne, dlatego spałyśmy po dwie albo nawet trzy na jednej pryczy. Prycze były trzypiętrowe [...]. W siennikach pchły, pluskwy, żadnej pościeli, tylko jakieś okropne, obrzydliwe koce. To było straszne. Po tym, jak nas już przydzielili do tego baraku, dali nam po menażce<sup>1</sup> zupy i po kromce chleba. Ja wtedy bardzo źle się czułam, nie mogłam nic zjeść. Można było wyjść przed barak, więc wyszłam i spytałam przechodzące więźniarki, czy może chcą to zjeść. One były z poprzedniego transportu. Bardzo się ucieszyły i były niesamowicie zdziwione, że ktoś rezygnuje z jedzenia. Jeszcze mnie pytały, czy jestem pewna, że chcę im to oddać. Przez kilka dni dochodziłam do siebie. [...]

Pracowałyśmy przy układaniu szyn dla kolejki wąskotorowej. Na szynach stały lory, takie wagoniki. I one nam spadały z tych torów, jak było za duże obciążenie albo spadek terenu. Czasem taki wagon kogoś przygniatał. To była okropna praca. Po powrocie do obozu dostawałyśmy brukwiankę<sup>2</sup>. Na śniadanie dawali nam po kromce chleba. Niektóre zjadały ją rano, inne zostawiały sobie do zupy po pracy. Raz w tygodniu była łyżka marmolady”.

s. 23–24

### Janina Ciszewska

„Jak nas już dowieźli do Ravensbrück, popędzili nas do takich niby namiotów, bez górnej części. Wszystko było brudne i zarobaczone. Siedziałyśmy tam przez tydzień. Potem wzięli nas do łaźni, ostrzygli nas, a potem wypędzili na zewnątrz. Przez dwa dni trzymali nas bez ubrania na podwórzu [...]. Potem dali nam ubrania – na głowę kapturki w paski, a poza tym różne sukienki z krzyżami naszytymi na plecach, bo nie było już pasiaków. Ja dostałam czerwoną sukienkę w jaskrawym kolorze. Mama bała się, że nie będę się mogła w niej nigdzie schować, bo będzie mnie widać. Zaraz sprzedała ją za trzy bochenki chleba i za ten chleb kupiła mi inną”.

s. 27

### Leokadia Kaczorowska

„Zimą ogłosili, żeby się zgłosiły wszystkie kobiety, które skończyły 50 lat, że mają być przerzucone do innego obozu. Mama wzięła mnie ze sobą. Pamiętam, że nocą przepędzili nas do tego drugiego obozu. Okazało się, że tam była «wykańczalnia». Pozabierali nam ciepłe rzeczy, kobiety się gazetami okładały. Rano nas wyganiali na apel i stałyśmy tak do południa. Dostawałyśmy rano kubek mięty niesłodzonej albo kawy zbożowej i kawałek chleba – bochenek był dzielony na dziesięć porcji (w starym obozie na cztery). W południe dostawałyśmy kubek brukwi i znowu nas wyganiali na apel, i stałyśmy tak do wieczora. Kobiety zaczęły padać. Te, które się przewracały, były zaciągane na osobny blok i wywożone na zagazowanie – widziałyśmy budy, które krążyły do tego bloku i z powrotem”.

s. 57

### Janina Wyrzykowska i Marianna Bogusz

„Apele zaczynały się o czwartej rano. Trzeba było stać godzinami na zimnie, a Niemcy wyczytywali numery. My byłyśmy na bloku 21, naprzeciwko Cyganek. Pamiętam, że kiedyś w nocy wpuścili do Cyganek psy – obudził nas niesamowity krzyk, ale nic nie mogłyśmy zrobić. Karmili nas liśćmi z brukwi pełnymi piachu. [...] Któregoś dnia kazali nam się rozebrać na głównym placu – tam odbywała się selekcja do komory gazowej. Niemcy oglądali nas ze wszystkich stron, szydzili z nas przy tym i śmiali się. To było straszne”.

s. 17

<sup>1</sup> Menażka – metalowe naczynie.

<sup>2</sup> Brukwianka – zupa z brukwi.





Wydawanie posiłków dla uchodźców z Warszawy w obozie w Pruszkowie po powstaniu warszawskim, 1944 r. Zbiory NAC.

### **Stanisława Tkaczyk**

„A jakie miałyśmy powitanie – szpaler aufzejerek<sup>3</sup> i strażników z karabinami i ogromnymi psami, które szarpały się, szczoneły, rwały się w naszym kierunku. My zziębnięte, wystraszone, nie wiedziałyśmy, co robić. Jedna z pań powiedziała do nas: «To jest obóz koncentracyjny, stąd już nie wyjdziemy». Prerażenie – my przecież byłyśmy młode, piękne, zdrowe. Od tego momentu zaczęła się nasza tragedia. Stłoczono nas w baraku, w którym spałyśmy po dwie albo po trzy na jednej pryczy”.

s. 81

### **Hanna Walczuk**

„Dojechałyśmy na miejsce nocą. Kazali nam rzucić wszystkie tobołki na jedno miejsce, pozwolili tylko wziąć buty, bo już nie mieli drewniaków dla więźniów.

Pierwszą noc spędziłyśmy w ogromnym hangarze na słomie. Na drugi dzień do rejestracji i na badania – sprawdzali, czy niczego nie ukrywamy. Kazali nam się rozebrać do naga, ogolili włosy do gołej skóry. Potem zapędzili nas do mykwy<sup>4</sup>, dostaliśmy sukienki, numery, czerwone winkle<sup>5</sup> – byłyśmy zakwalifikowane jako więźniarki polityczne. Od tej pory nikt nie zwracał się do nas po nazwisku, każda była numerem. Po rejestracji przydzielili nas do baraków.

Było strasznie ciasno, spałyśmy po cztery na jednej pryczy – my trafiłyśmy do obozu 4 września, a już od sierpnia zwozili ludzi z powstania. Każda dostała łyżkę i miskę – taki półlitrowy garnuszek do jedzenia. To było wszystko”.

s. 88

<sup>3</sup> Aufzejjerka – nadzorczyńni.

<sup>4</sup> Mykwa – łaźnia.

<sup>5</sup> Winkiel (z niem. der Winkel – kąt, kątowy, także: trójkąt), w pol. gwarze obozowej trójkąt malowany farbą lub naszywany na odzieży więźnia, na wysokości piersi, który swą barwą klasyfikował go do odpowiedniej grupy osadzonych. Pod winklem umieszczano numer obozowy więźnia.



Trójkąt nazywany na pasiaki polskim więźniarkom. Zbiory prywatne.



Numer obozowy Zofii Posmysz. Agencja FORUM.

## Grupa 3:

### PRACA W OBOZIE

Fragmety relacji

#### Janina Wyrzykowska i Mariana Bogusz

„A mnie i mamusię wzięli do wożenia cegieł taczkami. Ale już 4 września przyjechał ktoś z fabryki amunicji Ardellwerke i na apelu wskazywał laseczką te kobiety, które chciał zabrać do pracy. Wskazał również nas [...]. Na śniadanie dostawałyśmy tam plasterek chleba i kawę z żołądzi. Obiad nam przywozili do fabryki – tarte kartofle parzone, bez soli [...]. Pracowałyśmy w fabryce zbrojeniowej do 20 kwietnia 1945 r. Jeszcze dziś pamiętam ustawianie się i marsz do fabryki pod eskortą żołnierzy z karabinami i aufzejerek z psami [...]. Praca była bardzo ciężka. Dwanaście godzin na stojąco o głodzie, to był nadludzki wysiłek”.

s. 18

#### Krystyna Cieliszak

„Pracowałyśmy przy układaniu szyn dla kolejki wąskotorowej. Na szynach stały lory, takie wagoniki. I one nam padały z tych torów, jak było za duże obciążenie albo spadek terenu. Czasem taki wagon kogoś przygniatał [...]. Po powrocie do obozu dostawałyśmy brukwiankę. Na śniadanie dawali nam po kromce chleba [...]. Raz w tygodniu była łyżka marmolady [...]. Po zakończeniu selekcji pognali nas na bocznice pod Fürstenberg, gdzie czekały na nas wagony. Zawieźli nas

do Kleinmachnov [...]. Rozdzielono nas na stanowiska przy maszynach. Ja pracowałam przy detalach w kształcie kotwiczek. Musiałam mierzyć wewnątrz pustej części każdego elementu i szlifować na szlifierce do odpowiedniego wymiaru. To była fabryka części samolotowych. Pracowałyśmy na dwie zmiany po 12 godzin, przez siedem dni w tygodniu. Praktycznie nie opuszczaliśmy budynku fabryki, światło dzienne docierało do nas tylko przez okna”.

s. 24

#### **Leokadia Kaczorowska**

„Niedługo po naszym przyjeździe do obozu mama zachorowała na anginę i poszła do rewiru. W tym czasie prawie cały nasz blok wywieźli do fabryki amunicji. Zostało tylko kilka kobiet. Ja prosiłam blokową Czeszkę, żeby mnie zostawiła, bo moja mama jest chora. Zostałam, ale przenieśli mnie na inny blok, a mama po powrocie z rewiru wróciła na stary. I wie Pani, że nie mogłyśmy się połączyć? Mama prosiła aufzejerkę, blokową – nic. Bardzo się bałyśmy, że którąś z nas zabiorą do fabryki, a druga zostanie”.

s. 57

#### **Alicja Gawlikowska**

„Przeszłam do pracy, gdzie się dźwigało, człowiek był w ruchu przez 12 godzin, od rana do nocy. Układało się materiały, wyładowywało, woziło do przykrawalni, z przykrawalni woziło się na wózkach śmieci. A materiały nosiło się na ramieniu, 50 kilo na jeden raz. To była ciężka fizyczna praca, ale jak trafiła się przerwa, to człowiek mógł sobie z godzinę posiedzieć”.

s. 43

#### **Stanisława Tkaczyk**

„Codziennie o 4.00 rano był apel. Sztubowa biła nas kijem przy budzeniu, gdzie popadło. Podczas apelu niektóre kobiety mdlały i leżały tak w błocie aż do zakończenia liczenia. Stało się potem na placu aż do wschodu słońca. Dopiero jak się rozwidniło, ustawiały się kolumny i ruszałyśmy do pracy.

W Königsbergu to były cztery kilometry marszu do lasu – pracowałyśmy najpierw przy karczunku, potem przy plantowaniu terenu pod lotnisko. Idąc, trzymałyśmy się pod rękę, żeby się nawzajem chociaż trochę ogrzać i żeby się nie przewracać [...]. Praca była niezwykle ciężka. Narzędzia przymarzały nam do rąk. Ciągle nas poganiali, kazali się szybciej ruszać”.

s. 82

#### **Maria Sikorska**

„Z początku pracowałyśmy ciężko w lesie, pchałyśmy wózki z drewnem po szynach. Zdarzało się, że któraś z kobiet ginęła przyciśnięta wózkiem [...].

Moja siostra pracowała na siedząco przy maszynie wyrabiającej małe śrubki. Ja pracowałam dwanaście godzin na stojąco. Moja maszyna wyrabiała duże części do samolotów. Miałam suwmiarkę i każdą część musiałam precyzyjnie wymierzyć. Oprócz tego, że nie było na czym usiąść, to jeszcze trzeba było te ciężkie rzeczy dźwigać. Najgorsze było to stanie – nawet w ubikacji nie dało się usiąść, bo przychodziła strażniczka z pejczem i wypędzała. Przez to nie mogę chodzić. Na apelach stało się długie godziny prawie na golasa, bo przecież ubrań już nie było. Za to majstrowie na hali byli dla nas bardzo dobrzy, przynosili czasem nawet kawałek chleba”.

s. 70

#### **Janina Ciszewska**

„Po miesiącu zabrali nas do fabryki samolotów. Jak tam dotarliśmy, wydawało nam się, że to będą wczasy. Wszystko było nowe, sienniki pachniały świeżą słomą, było czysto, każdy miał swoje łóżko. Ale szybko pozbawiono nas złudzeń. Pracowałyśmy przy częściach samolotowych.

Majster był w porządku. Ostrzegał nas, żeby tylko nie uszkodzić taśmy, bo nas będą bić. Zimą podpowiadał nam znowu, jak trzymać maszynę, żeby grzała ręce [...]. Komendant obozu był straszny. Przenieśli go z Lublina, bo tam podobno próbowano dokonać na niego zamachu, chcieli go zastrzelić. Był okropny. Jak wpadł do stołówki, to wszystkich bił po głowach, kto się nawinął – winny czy niewinny. Była też taka aufzejerka, która wlewała zupę jednej, a chochlą lała po głowie następną w kolejce. Moja mama tak kilka razy dostała. W gruncie rzeczy gdyby nie te aufzejerki, dałoby się wszystko przeżyć”.

s. 28



Więżniarki obozu w Ravensbrück podczas pracy. Zbiory NAC.

## Grupa 4

### RELACJE Z INNYMI WIĘŹNIARKAMI

Fragmety relacji

#### **Marianna Bogusz i Janina Wyrzykowska**

„A jeśli chodzi o Niemców, to byli dobrzy i źli, tak samo zresztą jak Polacy. W obozie była na przykład jedna aufzejerka, która po kryjomu mnie dokarmiła, zostawiała mi część swoich porcji. Za pierwszym razem bałam się wziąć – nie wierzyłam, że to dla mnie. Ale ona dała mi znak, żebym jadła. Dzieliłam się tym jedzeniem z siostrą i innymi więźniarkami. W obozie było tak, że kto zdobył coś do jedzenia, nigdy sam nie zjadał wszystkiego. Dzieliłyśmy ziemniaka czy marchewkę na małe kawałki [...]. Wspierałyśmy się, podtrzymywałyśmy na duchu. Przeżywałyśmy razem najgorsze chwile. Na przykład, jak któraś miała iść na śmierć, całą noc z nią siedziałyśmy, modliłyśmy się wspólnie”.

s. 21

#### **Krystyna Cieliszak**

„Stasia pracowała niedaleko mnie, na hartowni. Przechodząc na swoje stanowisko, mijała śmietnik aufzejerek, gdzie leżały zawsze obierki po ziemniakach. I moja Sławeczka chwytała te obierki, chowała w swoim kombinezonie, myła gdzieś pod kranem, przylepiała do gorącego pieca, żeby się upiekły i wieczorem przynosiła mi do zjedzenia. To było takie pyszne [...]. Bardzo mi pomagała [...]. Pamiętam, jak jeszcze w obozie strasznie marżałam, bo miałam bardzo krótką sukienkę. Stasia wyszukała dziewczynę, która dostała sukienkę z długimi rękawami, zdobyła dla mnie te rękawy i zrobiła z nich skarpetki”.

s. 24

#### **Janina Ciszewska**

„Pamiętam, raz w trakcie apelu zaczęłam się śmiać. Rozśmieszyła mnie zwyczajna rzecz – przelatujący wróbel. Obok mnie stała Niemka, chyba była prostytutką. Nie wiem, co jej się nie spodobało, ale zaczęła mnie tłuc. A ja jej oddałam. Podbiega do nas strażniczka i obie dostałyśmy. A moja Sabina doskonale znała niemiecki i powiedziała do tej Niemki: «Teraz będziesz się musiała kryć, bo cię dorwiemy i spuścimy manto». I rzeczywiście tak zrobiłyśmy, przestała się czeplić”.

s. 27

#### **Alicja Gawlikowska**

„Były tam panie nauczycielki z wykształceniem humanistycznym, historycznym, które pały chęcią pracy i postanowiły stworzyć szkołę. Oczywiście nie była to szkoła z ławkami i tablicą. Te dziewczyny jeździły przecież do pracy. Kiedy więc miały czas na pracę? Na apelach. Apel trwał dwie, trzy godziny [...]. One stawały wtedy blisko siebie i [...] słuchały wykładów i się uczyły [...]. Poza tym były panie obdarzone fenomenalną pamięcią, które znały różne książki i w wolnych chwilach



Baraki dla więźniów w obozie w Ravensbrück. Agencja FORUM.

wieczorem opowiadały. Opowiadały tak, jakby czytały. Była taka pani Cyrankiewicz, która opowiedziała nam całą *Wojnę i pokój*. Za zgodą władz obozowych udało się Polkom stworzyć pracownię rzemiosła artystycznego – robiło się tam pantofle letnie ze słomy dla dozorczyń i dla żon różnych prominentów. [...]. Polki były wyjątkowo solidarne wobec siebie. Jedna z tych pań z Pomorza sprawowała funkcję łączniczki obozowej. Jej zadaniem było utrzymywanie kontaktu między władzami obozu a blokowymi [...]. Ona miała wpływ na wyższe rangą dozorczyń, chroniła również kobiety przeznaczone na operacje. Oczywiście, nie wszystko mogła zrobić, ale w miarę swoich możliwości pomagała. Miała wpływ na wybór blokowych i zastępczyń blokowych – dzięki jej interwencjom były to w większości Polki, które później dużo dobrego dla więźniarek zrobiły”.

s. 42

#### **Stanisława Tkaczyk**

„Była wśród nas taka szczerłość, solidarność. Dzieliłyśmy się wszystkim, starałyśmy się sobie nawzajem pomagać, przynajmniej dobrym słowem. Wieczorem przed świętami starsze panie opowiadały nam, co pieką i gotują w domu o tej porze [...]. Jak urodziłam, nie miałam nic dla dziecka. Chleba było już niewiele, a poza tym moja siostra była bardzo głodna, oddałam jej chleb. Potem koleżanki zorganizowały dla mnie jakieś ubranka po dzieciach, które zmarły”.

s. 82-83

#### **Leokadia Kaczorowska**

„Pani Bortnowska – nasza blokowa – zaopiekowała się mną... Jak już była ewakuacja i wszystkich pędzili na zachód, wzięła mnie do rewiru jako chorą [...].

Pamiętam na przykład jedną panią, która zbierała potajemnie wszystkie młode dziewczyny i uczyła je polskiego. Inna miała wykłady z historii [...].

Jedna z kobiet, na których Niemcy przeprowadzali eksperymenty medyczne – mówiłyśmy na nie «króliczki» – zaproponowała mi, że po wojnie się mną zaopiekuje. Zamierzała mnie zabrać do siebie do Lublina. Ale ja nie chciałam być dla nikogo ciężarem. Potem, niestety, zmarła”.

s. 58

Efekt eksperymentów  
medycznych. Agencja  
FORUM.



#### **Marianna Bogusz i Janina Wyrzykowska**

„Jak Niemcy się zorientowali, że zbliża się front, [...] kazali zerwać czerwone winkle i numery, które miałyśmy naszyte na ubraniach; dali nam amerykańskie paczki z jedzeniem. Nie wiedziałyśmy, co będzie dalej, co z nami zrobią. Wiele osób, które rzuciły się na jedzenie z tych paczek, pomierało. Potem nas załadowali do wagonów, nie mówiąc nic o tym, co się dzieje, gdzie jedziemy. Dojechalśmy do duńskiej granicy, tam Niemcy przekazali nas Duńczykom. Wsiadłyśmy na prom do Szwecji i jak ruszyliśmy, Niemcy zaczęli za nami strzelać [...].

W Gdyni zameldowałyśmy się w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, dostałyśmy przepustki i pojechałyśmy pociągiem do Warszawy. Po drodze zatrzymali nas Rosjanie, ograbili, wiele kobiet zgwałcili. Na szczęście my nie ucierpiałyśmy [...]. Przyjechałyśmy na Dworzec Wschodni. Tam znowu trzeba było się zameldować. Kiedy poskarżyłyśmy się na Sowietów, usłyszałyśmy, że na pewno to byli Niemcy. Powiedziałam im: «Jak to Niemcy, przecież mówili po rosyjsku!». Strasznie się bałam Rosjan, to była najgorsza okupacja”.

s. 19–20

#### **Krystyna Cieliszak**

„Pamiętam, że więźniowie pozrywali kwiaty, które rosły w ogródkach, i rzucali na czołg. Amerykanie byli zdumieni, bo myśleli, że to Niemcy ich tak witają [...].

Zaraz przyjechali lekarze, przywieźli leki, jedzenie [...]. Amerykanie proponowali pomoc w wyjeździe do Stanów [...]. Ale ja mówiłam: «Mam rodzinę w Polsce, muszę tam wrócić». Zebraliśmy się w dziewięć osób – czterech panów i pięć kobiet [...]. Wzięliśmy ciężarówkę, zapas jedzenia i paliwa. Zostaliśmy w obozowych ubraniach. Sławka uszyła dla mnie ręcznie bluzeczkę z jakiejś zasłonki. Ruszyliśmy na wschód, w stronę granicy.

Po jakimś czasie dojechalśmy do bramy ustrojonej kwiatami, z portretem Stalina, wszędzie wokół czerwone flagi. Zaraz za bramą orkiestra, baraki postawione, kuchnie polowe dymią, zastawione stoły, na nich miski z zupą i kosze pokrojonego chleba – wszystko wyglądało jak we śnie. Dostaliśmy domek, ale Rosjanie nie dali nam spać, wyciągali nas na tańce. Tłumaczyłyśmy, że my chore, z obozu – dali nam wreszcie spokój [...]. Dotarliśmy wreszcie do przeprawy nad Odrą, gdzieś poniżej Szczecina [...]. Doszliśmy niebawem do małej wioseczki i weszliśmy do jednego z opuszczonych gospodarstw. Znaleźliśmy herbatę, jakąś kaszę. Kiedy najedzeni szykowaliśmy się do noclegu, weszli Rusczy. Padł na nas błąd strach – kto mógł, skrył się jak najszybciej, a kto nie mógł, to go zgwałcili [...]. Na przeprawę przez Odrę trzeba było bardzo długo czekać, bo w dzień szły tylko transporty wojskowe, dla cywilów było otwarte tylko przez dwie godziny [...]. Jechaliśmy do Warszawy dwie doby. Dojechalśmy na Dworzec Zachodni jakoś wieczorem i prosto stamtąd udaliśmy się do kościoła św. Wojciecha na Wolę. Tam, pod bocznym ołtarzem, spędziłam pierwszą noc w Warszawie”.

s. 25

#### **Leokadia Kaczorowska**

„Zostałam w obozie aż do wkroczenia Rosjan. Część osób zagonili do kuchni, żeby miał im kto gotować. I ktoś zorganizował pociąg do Polski. Były nawet prycze w wagonie, kuchnia polowa. Dochępiali ten pociąg do jakiegoś innego, bo nie było lokomotywy. Niektórych więźniów wysadzili w Bydgoszczy, a resztę w Łodzi. Ja dojechałam do Łodzi. Wyszedł po nas prezes Czerwonego Krzyża. Zatrzymałam się u niego tymczasowo [...]. Byłam tam, dopóki pani Bortnowska nie załatwiła mi sierocińca w Gostyninie”.

s. 58

#### **Alicja Kubecka**

„Następnego dnia wyprowadzili nas na tak zwany marsz śmierci, który trwał dwa tygodnie. Pędzili nas po polach i lasach, spałyśmy na ziemi, w stodołach. Ta, która padła w czasie marszu, była dobijana strzałem. Doszliśmy do miejscowości Parchim, tam pozwolono nam usiąść. Nagle usłyszałyśmy potężny szum motorów. Okazało się, że były to wojska alianckie [...]. Zaopiekowano się nami, zabrano nas do lazaretów, gdzie dostałyśmy zastrzyki wzmacniające; mogłyśmy wreszcie

odpocząć, nabrać sił [...]. Wróciłam do spalonej Warszawy ubrana do połowy w pasiak. Nie chciałam go zdejmować, bo droga z Niemiec była makabryczna, przede wszystkim z powodu wojsk radzieckich. My na początku chciałyśmy uciekać na zachód, głębiej w strefę amerykańską, bo bałyśmy się, że tu zaraz wejdą Sowieci. Szło nas pięć, w tym jedna Rosjanka, bardzo mądra kobieta. Kiedy tak szłyśmy szosą, nadjechał radziecki czołg i wysiadł z niego żołnierz z butelką wódki w ręku. Nie pozwolił nam przejść, kazał zawracać”.

s. 66-67

### **Stanisława Tkaczyk**

„Mąż szukał mnie po całych Niemczech, a ja byłam w Szwecji. Najpierw leżeliśmy z synem trzy miesiące w szpitalu, mieliśmy transfuzję krwi. Potem, jak poczułam się lepiej, posłałam przez Czerwony Krzyż wiadomość do Polski [...]. Jak rodzina się dowiedziała, prosili mnie, żebym natychmiast przyjechała. A cała Warszawa leżała przecież w gruzach... To był chyba błąd, że wróciłam. W Szwecji miałam dwie zaprzyjaźnione rodziny, opiekowali się mną, namawiali, żebym została. Tam były bardzo dobre warunki do życia, do nauki. Już dużo rozumiałam po szwedzku, szybko uczyłam się języka. Gdybym tam została, na pewno byłoby inaczej. Tu nie było nic, nawet łyżki i miski, wszystko zniszczone, spalone, wszędzie stosy gruzów”.

s. 84-85

### **Janina Ciszewska**

„O tym, że Rosjanie są już blisko, zorientowałyśmy się po pustych wieżyczkach strażniczych. Nikogo nie było. Niemcy uciekli, my zostałyśmy w obozie. Bez jedzenia, bez pieniędzy, bez ubrania. Nie miałyśmy nic. Zebrało się nas pięć i poszłyśmy w miasto czegoś szukać. Znalazłyśmy jakąś opustoszałą willę, było otwarte, więc weszłyśmy do środka. Najpierw znalazłyśmy butelkę wina. Wzięłam ją i zaczęłyśmy się rozglądać za czymś do jedzenia [...]. Potem jacyś żołnierze powiedzieli nam, że jadą do Polski i jak chcemy, to możemy się z nimi zabrać [...]. Jechaliśmy z tym wojskiem dłużej niż miesiąc”.

s. 28

Rynek Starego Miasta w Warszawie  
tuż po wojnie. Zbiory NAC.

### MATERIAŁ POMOCNICZY NR 3

#### Kryteria, jakie powinien spełniać list

- ma być adresowany do konkretnej osoby – byłej więźniarki obozu w Ravensbrück;
- ma być napisany w formie elektronicznej, dowolną czcionką w rozmiarze 12;
- zawierać nie mniej niż 1500 i nie więcej niż 2000 znaków ze spacjami;
- ma być napisany językiem poprawnym stylistycznie, gramatycznie i ortograficznie;
- ma zawierać opis własnych refleksji dotyczących obozowych przeżyć tej kobiety;
- ma zawierać własne przemyślenia uczniów na temat sensowności mówienia o przeszłości i zwracania na nią uwagi młodemu pokoleniu;
- ma być podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem wszystkich autorów listu;
- ma zawierać adres zwrotny (czyli pełen adres z nazwą szkoły).

### MATERIAŁ POMOCNICZY NR 4

#### Literatura i strony internetowe na temat obozu w Ravensbrück

- Brzosko-Mędryk Danuta, *Mury w Ravensbrück*, Warszawa 1979.
- Kiedrzyńska Wanda, *Ravensbrück: kobiecy obóz koncentracyjny*, Warszawa 1964.
- Lanckorońska Karolina, *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2010.
- Niedziałkowska-Dobaczewska Wanda, *Kobiety z Ravensbrück*, Warszawa 1946
- Piotrowska Maria, Gierczyk Andrzej, *Serca Niezgaśnięte: wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*, Warszawa 1979.
- Półtawska Wanda, *I boję się snów*, Częstochowa 2009.
- Wińska Urszula, *Więzi. Losy*, Gdańsk 1992.
- Wińska Urszula, *Zwyciężyły wartości*, Gdańsk 1985.
- Strona internetowa: <http://tajchert.w.interia.pl/enter.htm>



# LISTY NAPISANE PRZEZ UCZNIÓW

6 kwietnia 2011 r.

Szanowna Pani Krystyno Cieliszak!

Mamy wielki zaszczyt i ogromną przyjemność pisać do Pani ten list. Chciałyśmy powiedzieć, że bardzo zaciekały nas zdarzenia, które Pani przeżyła. My, jako współczesne dziewczęta nie jesteśmy w stanie ich sobie wyobrazić. Jako była więźniarka doświadczyła Pani wielu przykrych i bolesnych sytuacji. Wspomnienia po nich zapewne do dziś znajdują się w Pani myślach.

Podziwiamy to, w jaki sposób potrafiła się Pani cieszyć z drobniaków, które są dla nas bardzo błahe i zadziwiające, gdyż teraz rzadko spotyka się tak życzliwych ludzi jak Pani Stasia, która Pani pomagała.

Praca, którą musiały wykonywać kobiety w obozie, nie należy do najłatwiejszych, jednak widać w Pani historii, że pomimo trudu oraz warunków, jakie tam panowały dawała sobie Pani radę. Ciężko jest nam sobie wyobrazić, jakby ktoś kazał dźwigać nam takie ciężkie wagoniki, a fakt, że przyniatały one czasem inne więźniarki, przypomina nam o dreszczach.

Z drugiej strony widać, jak bardzo tęskniła Pani za Ojczyzną, którą Wam zabrano. Gdy zjawili się Amerykanie, radość ogarnęła cały obóz. Proponowali Wam wyjazd do Stanów, jednak Pani wolała wrócić do Polski, gdzie została Pani rodzina. Jednakże droga, jaką musieli Państwo pokonać, wracając do domu, też nie była łatwa, lecz po wielu trudach i dniach dojechała Pani do ukochanej Warszawy.

Po przeczytaniu historii Pani oraz Pani koleżanek dowiedziałyśmy się, jak naprawdę wyglądało życie w obozach koncentracyjnych oraz jak traktowano kobiety. Zrozumiłyśmy, że chęć życia i wola walki pomagają przetrwać najcięższe chwile. Mamy nadzieję, że nigdy więcej żaden człowiek nie będzie musiał przeżywać tego, co przeżyła Pani w czasie okupacji.

Dziękujemy, iż mimo traumatycznych przeżyć zechciała Pani podzielić się częścią swojego życia.

Z poważaniem

Angelika Adamczyk

Beata Bąba

Ewelina Lewandowska

Karolina Śliżewska

LXXX Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Staffa w Warszawie

Warszawa, 5 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Leokadio Kaczorowska!

Pani opowieść o pobycie w obozie Ravensbrück szczególnie nas poruszyła. Była Pani wtedy, tak jak my teraz mieszkanką Warszawy. Mimo iż jesteśmy starsze, nie poradziłybyśmy sobie w tak tragicznej sytuacji. Żyjemy w innych czasach i ciekawi nas historia naszego miasta oraz stosunek tamtejszej młodzieży do panującego reżimu. Wiemy, iż Pani ojciec został wysłany do Mauthausen i wasza rodzina została rozbita. Zastanawiamy się, jak to jest, gdy nie mamy świadomości, co dzieje się z naszym ojcem i czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczymy. Co musiała czuć Pani matka wiedząc, że nie ma na nic wpływu i może zostać oddzielona od swojego jedyne dziecko? Czy straciła Pani kiedykolwiek nadzieję na powrót, wyrwanie się z tego piekła? Podziwiamy Panią za wielką wytrwałość i ogromny hart ducha. Nie wyobrażamy sobie życia w takich warunkach bez bliskiej osoby, a jak wiemy, została Pani rozdzielona ze swoją matką. Kiedy i w jaki sposób dowiedziała się Pani o jej śmierci? Czy straciła kiedyś Pani chęć życia, czy może było to motywacją, by ta historia ujrzała światło dzienne? Czy spisując tę historię, zastanawiała się Pani nad innym postępowaniem w niektórych sytuacjach, czyli co by było, gdyby...?

Jesteśmy ciekawe jak radziła sobie z tymi tragicznymi wspomnieniami z pobytu w Ravensbrück, czy próbowała Pani o tym zapomnieć? Co poradziłyby nam Pani, gdyby w tych czasach historia miała się powtórzyć?

Z poważaniem

Monika Piechota  
Kinga Bujewicz  
Emilia Kubuj  
Magdalena Zielińska  
LXXX Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Staffa w Warszawie

\*

Warszawa, 4 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Stanisławo Tkaczyk,

Piszemy ten list, aby wyrazić nasz szacunek oraz zdumienie Pani heroicznym zachowaniem, o którym dowiedziałyśmy się na lekcjach w szkole. Jesteśmy pod wrażeniem Pani postawy. Odwaga, a także wzajemna pomoc i empatia, o jakiej Pani mówi, jest cechą wyjątkową, ewidentnie rzadko spotykaną w ówczesnych czasach.

Dowiadując się o Pani historii, towarzyszyło nam wiele zdziwienia, bowiem przeżycie w tak ekstremalnych warunkach wymaga wiele duchowej siły. Co więcej, chęć dzielenia się swoimi wspomnieniami jest dla nas, młodego pokolenia, czymś niezwykle ważnym.

Pomimo wielu ciężkich chwil wytrzymała Pani, będąc solidarną w stosunku do innych więźnierek. To właśnie ta cecha jest niezwykle istotną, ponieważ w tak trudnych warunkach wielu ludzi egoistycznie myśli o sobie, zaś nie o innych. Wzajemna pomoc, a także współczucie, z pewnością pomogły Pani w zniesieniu licznych upokorzeń, a także psychicznego znęcania się. Codzienny widok tzw. króliczków, którym starała się Pani wraz z koleżankami pomóc, musiał być bardzo ciężkim przeżyciem. Bezinteresowna pomoc i ukrywanie torturowanych więźnierek to zachowania, za które mogła Pani przyplacić życiem. Bez wahania można to nazwać czynem bohaterskim.

Istnieje wiele materiałów źródłowych, które opisują życie obozowe, jednak Pani relacja zmienia sposób patrzenia na cały system wartości obozów koncentracyjnych. Propaguje Pani zachowania istotne dla dzisiejszych czasów, takie jak empatia, wzajemna pomoc, życzliwość. Dlatego też historia Pani osoby jest ważna nie tylko pod względem edukacyjnym, ale przede wszystkim dla młodych pokoleń jako lekcja życia.

Z wyrazami szacunku

Marta Król  
Ola Trzonek  
Paulina Czyż  
LXXX Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Staffa w Warszawie

Grodzisk Mazowiecki, 19 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Mario Pietrzak-Skibińska – była więźniarko obozu Ravensbrück!

Jesteśmy uczennicami drugiej klasy LO w Grodzisku Mazowieckim. Ucząc się, realizujemy swoje plany i marzenia. Żyjemy w czasach względnego pokoju i nie potrafimy w pełni wyobrazić sobie piekła obozów koncentracyjnych. Obóz w Ravensbrück był jednym z nich. Kiedy trafiła tam Pani wraz z innymi towarzyszkami niedoli, byłyście tak jak my młodymi dziewczętami. Wasze marzenia i plany legły w gruzach. Aby przeżyć piekło, do którego trafiłyście, trzeba było mieć ogromny hart ducha i głęboką wiarę w to, że ono kiedyś się skończy. Wiele z Was nie załamywało się i próbowało znaleźć sposób na oderwanie się od koszmaru obozowej rzeczywistości. Rozwijalyście swoje talenty, m.in. pisząc wiersze, rysując, rzeźbiąc. Marzyłyście o końcu wojny i powrocie do Polski. Wiele z Was czerpało siłę do przetrwania dzięki wierze w Boga. Niestety, nie wszystkim więźniarkom udało się ocalić. Ogromna liczba kobiet została rozstrzelanych, zmarła z wycieńczenia lub została zagazowana. Ciekawi nas to, jak radziła sobie Pani, będąc w tym strasznym miejscu, jak walczyła o przeżycie, czym się zajmowała, jak pracowała. Interesuje nas także, jakie były warunki w obozie, co strasznego tam Pani widziała i co przykrego Panią tam spotkało. Jakie uczucia towarzyszyły Pani będąc tam, jak była Pani traktowana jako więźniarka obozu? Ciekawi nas również, w jaki sposób udało się Pani wydostać z obozu i jak sobie Pani poradziła po jego opuszczeniu, z przykrymi wspomnieniami z tamtego miejsca. My wiemy jedno, ocalałyście, aby dać świadectwo. Spotkanie z Panią i innymi ocalonymi – żywymi świadkami historii – byłoby dla nas niezapomnianym przeżyciem. Pozdrawiamy, życząc samych dobrych dni i mając nadzieję na spotkanie z Wami.

Urszula Zbyszyńska  
Monika Kozłowska  
Aneta Kozera  
Gracjana Wiśniewska  
Zespół Szkół nr 1 w Grodzisku Mazowieckim

Warszawa , 15 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Krystyno!

Jesteśmy głęboko poruszone losami Pani życia w obozie zagłady Ravensbrück. Poznałyśmy je w szkole na lekcji historii i musimy przyznać, że wstrząsnęły nami dogłębnie. To straszne, że z dnia na dzień Pani życie uległo tak dramatycznej zmianie. Z normalnej rzeczywistości trafiła Pani do piekła. Przerażają nas warunki, z jakimi musiała się Pani zmierzyć. Jak Pani to wytrzymała?! My, w dzisiejszych czasach, nie jesteśmy nawet w stanie wyobrazić sobie, jakie to musiało być trudne. Nadludzki wysiłek i bardzo małe ilości jedzenia musiały Panią ogromnie osłabić. Czy nie miewała Pani myśli samobójczych? My na Pani miejscu chyba straciłybyśmy nadzieję na odzyskanie wolności i dalszą przyszłość.

Jak wyglądały Pani relacje z innymi więźniarkami? Wiemy, że pomagałyście sobie nawzajem, czy ich obecność ułatwiała Pani przetrwanie w tych trudnych chwilach? Na pewno po jakimś czasie razem z współtowarzyszkami niedoli zbliżyłyście się do siebie i czułyście się jak rodzina. Słyszałyśmy też, że jedna z kobiet zrobiła dla Pani skarpetki z rękawów sukienki innej więźniarki, przez co uratowała Panią przed odmrożeniem stóp. Musiała Pani być jej ogromnie wdzięczna za takie wyróżnienie, prawda? Osoby, które stały się tak bliskie Pani sercu, często na Pani oczach kończyły życie. Jak dawała sobie Pani z tym radę? Musiała Pani być bardzo silna psychicznie i fizycznie, by to wszystko wytrzymać. Po tak ciężkich przeżyciach wróciła Pani do normalnego życia. Na pewno chciała Pani założyć rodzinę i zapomnieć o przeszłości, jednak, jak podejrzewamy, nie było to łatwe.

Uważamy, że Polacy nie mogą dopuścić do tego, by zapomnieć o tym, co przeżywała Pani i wiele innych kobiet w obozach zagłady. Te wydarzenia są również niezwykle cenną częścią historii naszego narodu. Cytując Marka Grechutę, musimy je „ocalić od zapomnienia”.

Byłybyśmy zaszczycone możliwością poznania Pani osobiście i usłyszenia pełnej relacji Pani przeżyć w obozie, a także rekonwalescencji po nim.

Z wyrazami szacunku

Aleksandra Pejta

Edyta Kot

Klara Pawlicka

Zespół Szkół Ogólnokształcących im. św. Pawła z Tarsu w Warszawie

Szanowna Pani!

Jesteśmy pełne podziwu dla Pani siły i wytrwałości, zarówno fizycznej, jak psychicznej. Piszemy ten list, ponieważ przeczytałyśmy Pani relacje z pobytu w obozie i zainteresowała nas ta historia. Jesteśmy uczennicami II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Grodzisku Mazowieckim.

W dzisiejszych czasach młodzież nie potrafiłaby przetrwać w tak spartańskich warunkach. Nikt nie odnalazłby w sobie takiego ducha walki i takiej miłości do ojczyzny.

Każdy myśli wyłącznie o sobie. Ludzie, którzy potrzebują pomocy, są dla innych niewidoczni. Bezinteresowność, którą okazała pani Stanisława, w obecnych czasach jest cechą prawie niezauważalną. Jest nam trudno wyobrazić sobie, jak człowiek dla człowieka może być tak okrutny. Patrząc na katusze, jakie przeżywały kobiety przebywające w obozie, nie sposób przejść obojętnie wobec tak okrutnych faktów. Mamy wrażenie, że życie w obozie to nieustający i niekończący się spektakl pt. *Życie i przyjaźń najwyższą wartością*.

Mamy też kilka nurtujących pytań. Skąd Pani czerpała wewnętrzną siłę potrzebną do tego, aby przetrwać w obozie? Czy przyjaźnie zawarte tam przetrwały po powrocie do domu?

Na zakończenie naszego listu pragniemy podziękować Pani za podzielenie się swoimi przeżyciami i doświadczeniami. Dzięki tej historii poznałyśmy prawdziwe oblicze tamtej nieludzkiej rzeczywistości.

Z niecierpliwością czekamy na odpowiedź. Jeszcze raz dziękujemy i pozdrawiamy.

Z poważaniem  
Sylwia Adamczyk  
Aneta Barańska  
Paula Ekielska  
Ewelina Lipińska  
Zespół Szkół nr 1 w Grodzisku Mazowieckim

Warszawa, 10 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Krystyno,

Czytając Pani opowieść, bardzo przeraziłem się tym, jak byli traktowani więźniowie w obozach pracy. Nie mając odpowiedniego sprzętu, ubrania oraz wystarczającej ilości żywności, musiały Pani pracować po 12 godzin dziennie.

Bardzo zaciekała mnie ta opowieść i chciałbym dowiedzieć się więcej na temat tego okrutnego życia. Pragnę zadać Pani kilka pytań związanych z obozem pracy. Jak radziła sobie Pani z codziennym wysiłkiem, ile czasu można było poświęcić na odpoczynek? Słyszałem o tym, jak często wzywano Panie na apel, który trwał po kilka godzin. Co robili z kobietami w ciąży, czy miały one choć trochę lepsze warunki do życia? Czytałem także, że pewna starsza kobieta powiedziała m.in. do Pani, że z obozu już nie da się wyjść. Czy myślała Pani o tym? Wkrótce obóz został odbity przez Amerykanów. Było to z pewnością niesamowite uczucie. O czym najbardziej marzyła wtedy Pani? Uważam, że wszyscy, którzy musieli znosić ten trudny czas, zasługują na prawdziwy podziw i szacunek. To, co robili okupanci z jeńcami, było skandaliczne i nieludzkie. Bardzo ważna jest pamięć o tamtych ludziach i wydarzeniach. Niestety, to „ludzie ludziom zgotowali ten los”. Bardzo proszę o odpowiedź na moje pytania.

Pozdrawiam

Kuba Dorodziński  
Zespół Szkół Ogólnokształcących im. św. Pawła z Tarsu w Warszawie

Milanówek, 20 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Krystyno Cieliszak,

Piszemy do Pani, gdyż poznaliśmy pani tragiczną historię z II wojny światowej. Poznając tę historię uznaliśmy, że Pani musiała wykazać się niesamowitą odwagą i chęcią dalszego życia, że przetrwała Pani w tak nieludzkich warunkach.

Kiedy została Pani zabrana z Pruszkowa, kazano Pani wyczekiwać na zimnie Pani przyszłego więzienia. Skupiona wraz z innymi osobami, aby przetrwać na mrozie, szukała Pani wytłumaczenia, czemu się Pani znajduje w takiej sytuacji. Dotarłszy na miejsce, zobaczyła Pani okrucieństwo Niemców, ich nieludzkie postępowanie. Choć i to słowo nie oddaje stanu, w jakim znajdowali się więźniowie. Wszyscy zmuszeni byli do spania w tak niesamowitym tłoku, że trudno nam teraz to sobie wyobrazić. Robactwo, pasożyty, brak jedzenia, ciężka praca przy kolei, jak i w fabryce. Aby to zrozumieć, musielibyśmy to przeżyć. Nie patrząc na konsekwencje, wszyscy sobie pomagali, jak tylko potrafili. Powracając z tej męczarni, nie wróciła Pani do normalności. Musiała Pani zmagać się nie tylko ze zniszczoną Polską i niepewną przyszłością, ale też z barbarzyństwem Armii Czerwonej.

Cała ta historia niezmiernie nas poruszyła i czulibyśmy się zaszczytzeni, spotykając się z taką osobą, jak Pani. Mogli byśmy zrozumieć, co Pani przeżyła, jak Pani to odczuwała. Dało by to nam trzeźwy pogląd na sytuacje z tamtych lat, czego teraz żadna osoba nie może zrozumieć.

Adam Półka

Zuzanna Rawa

Mateusz Pikul

Arkadiusz Opałka

Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Milanówku

Milanówek, 19 kwietnia 2011 r.

Do Pani Krystyny Cieliszak

Szanowna Pani,

Jesteśmy czwórką młodych ludzi głęboko poruszonych Pani historią. Po przeczytaniu Pani wspomnień uzmysłowiliśmy sobie, że zwykłe słowa nie są w stanie oddać Pani bólu i cierpienia. Pomimo wagi wydarzeń, które stały się Pani udziałem, wielu ludzi, a szczególnie naszych rówieśników przechodzi obok nich obojętnie. Uważamy, że są to wydarzenia zbyt ważne, by o nich zapomnieć. Warunki, w jakich Pani przebywała, wydają się być mordercze. Nasze narzekania na głód i nadmiar obowiązków wydają się błahе w porównaniu z tym, że przez długi czas Pani świat ograniczał się jedynie do fabrycznego budynku i drewnianej pryczy, a za posiłki służyła tylko kromka chleba, miska zupy i raz na tydzień łyżka marmolady.

O czym myślała Pani w chwilach poniżania lub fizycznego bólu? Jaka myśl pomagała Pani przetrwać katorżniczą pracę? Czy znajdowała Pani w sobie siłę, by się uśmiechnąć? Jakie były relacje między Panią a współwięźniarkami?

W sytuacji, w której się Pani znalazła, ludzie są zdolni zarówno do najpodlejszych, jak i do najszlachetniejszych uczynków. Historycy, opowiadając o owych wydarzeniach, sprowadzają je do bezosobowych cyfr i statystyk, pozbawiając je ich prawdziwego oblicza. Zatem czytając o owych wydarzeniach, nadal nie możemy udać, że wiemy, czym jest prawdziwe cierpienie. Dramatyzm tamtych czasów, ciężka praca, wycieńczenie i walka o każdą chwilę życia są to rzeczy, których mamy nadzieję świat nigdy więcej nie doświadczy. Osoby takie jak Pani, które przeszły przez piekło obozów, walczyły nie tylko o swoje życie, ale dawały świadectwo siły i wytrwałości, niosły i niosą pokrzepienie.

Jak Pani postrzega nasz i społeczeństwa stosunek do przeszłości? Co z tamtych trudnych chwil najmocniej zapadło Pani w pamięć? W jaki sposób należy przedstawiać te okrutne wydarzenia, tak by ukazać ich prawdziwy obraz? Jak radzi sobie Pani z traumą obozu i tego, co nadeszło po nim?

Dziękujemy za to, że dała nam Pani szansę na poznanie prawdy o życiu w obozie Ravensbrück.

Z wyrazami szacunku

Katarzyna Socha

Katarzyna Sławow

Jeremi Hłubiński

Maciej Mysiński

Spoleczne Liceum Ogólnokształcące w Milanówku

Milanówek, 14 kwietnia 2011 r.

Szanowna Pani Leokadio,

Historia związana z Pani pobytem w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück zainspirowała nas do refleksji, którymi chcielibyśmy się podzielić z Panią i naszymi rówieśnikami.

Uderzają nas nieszczęścia, jakie przyniosła wojna, i niebezpieczeństwa, z którymi musiała się Pani zmierzyć, będąc w tak młodym wieku. Wydarzeniem, które najbardziej utkwiło nam w pamięci i które najbardziej nami wstrząsnęło, było przetrzucenie Pani oraz Pani matki do innego obozu, który był tzw. wykańczalnią. Zastanawiamy się, jak tak młoda osoba, jaką była wówczas Pani, poradziła sobie i psychicznie, i fizycznie w tak nieludzkich warunkach, jakie tam panowały. Zdaje się, że w wieku czternastu lat ciężko jest oswoić się z wszechobecnym zagrożeniem i cierpieniem, jakie niesie ze sobą wojna, a co dopiero przeżywać je tak jak Pani. Jesteśmy tylko kilka lat starsi niż wówczas Pani, ale nie jesteśmy narażeni na tak duże zmiany, z którymi musiała sobie Pani poradzić. Rodzice, dom i szkoła są naszymi bezpiecznymi przystaniami i nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy żyć w nieodpowiednim miejscu.

Mimo tak strasznych czasów, podziwiamy Panią za siłę i determinację, które pozwoliły Pani przetrwać, choć na pewno nie obyło się bez trwałych śladów w psychice. Nie potrafimy sobie wyobrazić, jak można żyć później z taką traumą, niepewnością jutra i widokiem cierpień ludzi, którzy w takich warunkach stali się sobie bliscy.

Przeżycia Pani i wielu innych byłych więźniów są żywym świadectwem historii, dlatego też tak ważne jest uświadamianie ich młodym ludziom – aby minione wydarzenia nigdy się nie powtórzyły. W dobie powszechnego dobrobytu i rozwoju technologicznego historia schodzi na dalszy plan i, paradoksalnie, stajemy się coraz bardziej odhumanizowani. Relacje takie, jak Pani, pozwalają budować tożsamość narodową, która determinuje także w mniejszym lub większym stopniu osobowość człowieka. My, młodzi ludzie, potrzebujemy autorytetów, dzięki którym moglibyśmy budować nasz własny system wartości i światopogląd.

Nurtuje nas, jak poradziła sobie Pani po zakończeniu wojny – sama i pełna tak bolesnych doświadczeń. Jednocześnie mamy nadzieję, że przybliży nam Pani to osobiście, podczas – miejmy nadzieję – spotkania.

Z wyrazami szacunku

Zuzanna Ogrodnik

Joanna Ucińska

Mateusz Bach

Piotr Janukanis

Spółeczne Liceum Ogólnokształcące w Milanówku



Warszawa, 17 kwietnia 2011 r.

Droga Pani Krystyno,

Piszę, ponieważ zaintrygowała mnie Pani historia. Mam na imię Monika. Urodziłam się w 1993 r., czyli 45 lat po zakończeniu wojny. Uczę się w Zespole Szkół nr 77 w Warszawie.

Przeczytałam fragmenty Pani relacji, powycinałam je spośród innych i posklejałam w jedną historię. Czytałam ją wielokrotnie i za każdym razem miałam przed oczami twarz staruszki, pani Marii, którą miałam okazję poznać, pracując w ubiegłe wakacje w Agencji Służby Społecznej. Wiem że jest to Pani historia i nie mam prawa utożsamiać jej z inną osobą, ale w sposób niezwykle przypomina mi tamtą, opowiedzianą przez panią Marię w lipcowe popołudnie. Pamiętam, że było wtedy gorąco, siedziałyśmy obie przy kuchennym stole i rozmawiałyśmy. Właśnie wtedy usłyszałam historię, którą zapamiętam do końca życia. Z tamtego popołudnia utkwił mi w pamięci jeden obraz... obraz łzy, która spłynęła po naznaczonej wiekiem i cierpieniem twarzy. Miała 17 lat, gdy trafiła do obozu pracy. „Praktycznie nie opuszczaliśmy budynku fabryki, światło dzienne docierało do nas tylko przez okna”. Pani Maria podobnie wspominała miejsce swojej pracy. Mając styczność z historiami takimi jak Pani czy pani Marii, człowiek zdaje sobie sprawę z wagi rzeczy na pozór błahych.

Jestem Polką urodzoną w wolnym, niepodległym kraju, mam bezpieczną, kochającą rodzinę, mogę się uczyć, nie chodzę głodna. Nie znam innego życia i obym nigdy nie musiała go poznać. Wojna to czas, w którym każda żywa istota wydobywa z siebie prawdę, prawdę o sobie, swoich wartościach, kręgosłupie moralnym. To czas, w którym dokonuje się przeistoczenie człowieka w bestię. Zwierzę zabija, by przetrwać, człowiek, by poczuć się silniejszym. To przerażające, że ludzie ludziom potrafią zgotować taki los, że pamiętający głód do końca życia, kładąc się spać, chowają pod poduszkę kromkę chleba „by w razie czego mieć”, jak mawiała pani Maria. Pocięsza mnie jednak fakt, że we wspólnej niedoli ludzie jednoczą się i potrafią być dla siebie wsparciem. Mam nadzieję, że kiedyś będę miała okazję Panią poznać osobiście i usłyszeć tę historię z Pani ust, ust kobiety, która cierpiała, widziała cierpienie, a mimo to ma wystarczająco dużo siły, by podzielić się swoją historią z tymi, którzy potrafią słuchać.

Łączę serdeczności i ukłony dla Pani  
Pozdrawiam

Monika Świderek  
Zespół Szkół nr 77 w Warszawie

Piaseczno, 7 kwietnia 2011 r.

Szanowna Pani Leokadio!

Piszemy ten list, aby zadać Pani kilka pytań dotyczących przeżyć z Ravensbrück. Jesteśmy uczennicami drugiej klasy liceum im. I Dywizji Kościuszkowskiej w Piasecznie. Szczególnie zaciekała nas Pani historia, ponieważ do obozu trafiła Pani jako dziewczynka niewiele młodsza od nas. Piekło Ravensbrück z trudem wspominali ci, którzy trafili tam jako dorośli, cóż więc mogła czuć młoda Polka, która musiała dorastać za ogrodzeniem obozu?

Z każdą fotografią przedstawiającą obóz (więźniarki skupione na pryzkach, twarze rozstrzelanych ludzi, kominy krematoriów czy ciągnące się aż po horyzont baraki Ravensbrück) zadawałyśmy sobie pytanie: czy twórcą tego piekła mógł być rzeczywiście człowiek? Kiedy czytałyśmy Pani wspomnienia, naszą uwagę przykuł pewien fakt: zapiski te nie są przepełnione wrogością czy nienawiścią. Czy to dlatego, że nie ma już Pani do oprawców żalu?

We fragmentach Pani wspomnień nie znalazłyśmy żadnych informacji dotyczących Pani ojca po rozdzieleniu w Pruszkowie. Czy przeżył obóz i czy odnalazła go Pani po wojnie? Czy poza Czerwonym Krzyżem istniały jakieś organizacje, które pomagałyby Polakom w odnalezieniu ich rodzin?

Na jednej ze stron internetowych natrafiłyśmy na hasło: „Ocalały nie po to, aby żyć, lecz aby dać świadectwo”. Myślimy, że opowiadanie o tamtych czasach może być podziękowaniem Pań za życie, które zostało im ponownie dane. Jest Pani świadkiem wielu historycznych wydarzeń w dziejach naszego kraju. Czy będąc w obozie, tak wyobrażała Pani sobie nasz współczesny kraj?

Patrząc z perspektywy na tamte wydarzenia, czujemy obowiązek poszerzenia swojej wiedzy na ten temat, ponieważ to na naszych barkach spocznie przekazywanie historii następnym pokoleniom. Cieszymy się, że Senat podjął uchwałę o ustanowieniu kwietnia miesiącem pamięci o ofiarach obozu w Ravensbrück. Historia to dziedzictwo pozostawione nam przez starsze pokolenia, by już nigdy nic podobnego się nie wydarzyło.

Z wyrazami szacunku

Barbara Różalska

Sylwia Sztokinier

Aleksandra Wojciechowska

Agnieszka Mucha

Liceum Ogólnokształcące im. I Dywizji Kościuszkowskiej w Piasecznie

# WARSZTATY DLA ZESPOŁÓW REALIZUJĄCYCH PROJEKT

29 kwietnia 2011 r. zorganizowaliśmy wspólne, ośmiogodzinne warsztaty dla zespołów uczniowskich i ich opiekunów nauczycieli. Prowadzące zajęcia najpierw przedstawiły ideę projektu *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*, omówiły jego cele i etapy, podały terminy planowanych kolejnych działań. Po zapoznaniu ze sobą uczestników i ćwiczeniu wprowadzającym do tematyki zajęć, edukatorki przedstawiły koncepcję tzw. historii mówionej jako spotkania z drugim człowiekiem, historii żywej, w której najważniejszy jest narrator i to on wyznacza granice świata, do jakiego dopuszczony może być słuchający. Prowadzące rozmawiały z młodymi ludźmi w taki sposób, by uświadomić im, jak fascynujące może być poznanie cząstki życia drugiego człowieka, zwłaszcza kiedy bierze on udział w niezwykle dramatycznych wydarzeniach. Świadek historii to praktycznie każdy z nas – to, w czym uczestniczymy teraz, co czasami wydaje nam się zwykłe, banalne, codzienne, dla innych, którzy przyjdą na świat później, może być co najmniej dziwne, czasem śmieszne lub tragiczne, a nawet szokujące.

Kolejnym zagadnieniem, jakim zajęli się uczestnicy zajęć, było omówienie etapów przygotowania się do spotkania ze świadkiem historii: sformułowanie celów, przygotowanie pytań, przygotowanie sprzętu. Poznali oni podstawowe informacje i wzięli udział w kilku ćwiczeniach z zakresu aktywnego słuchania. Powstał też bank pytań, jakie można zadać osobie, która przebywała w obozie koncentracyjnym. Uczestnicy otrzymali także podstawowe informacje na temat funkcjonowania pamięci długotrwałej oraz specyfiki zachowań większości osób starszych. Następnie rozpatrzyliśmy różne hipotetyczne sytuacje trudne i niespodziewane, jakie mogą się wydarzyć podczas spotkania ze świadkiem historii. W wyniku wspólnej pracy warsztatowej powstał też minikodeks dla przeprowadzających wywiady i sporządzających notacje. Oto on:

- pamiętaj, aby dobrze się przygotować do spotkania
- szanuj osobę, z którą przeprowadzasz wywiad (to ona dzieli się z tobą swoimi wspomnieniami)
- nie zawieź zaufania, jakim obdarza cię osoba, z którą przeprowadzasz wywiad
- bądź cierpliwy i konsekwentny
- pamiętaj o zadawaniu właściwych pytań
- zarchiwizuj pozyskany materiał tak, aby inni mogli z niego skorzystać.

Druga część zajęć poświęcona była pracy z kamerą. Uczestnicy dowiedzieli się, w jaki sposób należy ustawiać sprzęt, jak zaaranżować miejsce, w którym utrwała się wypowiedź świadka, jakie ujęcia dają najlepszy rezultat dla oglądających nagranie, i otrzymali wiele jeszcze innych cennych wskazówek od doświadczonych w przeprowadzaniu notacji pracowników Biura Edukacji Publicznej IPN.

# SEMINARIUM I PIERWSZE SPOTKANIA ZE ŚWIADKAMI HISTORII

Kolejnym etapem projektu było zorganizowane w Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia seminarium, podczas którego zespoły uczniowskie wraz ze swoimi opiekunami nauczycielami miały okazję posłuchać zamieszczonych poniżej refleksji historyków, zajmujących się zawodowo problematyką obozową, a także po raz pierwszy spotkać się i porozmawiać ze świadkami historii – byłymi więźniarkami obozu w Ravensbrück, oraz omówić szczegóły dalszej współpracy.

dr hab. Andrzej Krzysztof Kunert  
Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

## JESTEŚMY ZOBOWIĄZANI DO PAMIĘCI...

Wolność i suwerenność utraciła Polska w 1939 r. w wyniku podwójnej agresji – nazistowskiej III Rzeszy i stalinowskiego Związku Sowieckiego – oraz podpisanego przez obie totalitarne potęgi 28 września 1939 r. w Moskwie układu o przyjaźni i granicy, będącego aktem kolejnego, czwartego już, rozbioru Polski.

Polska, która była najwierniejszym aliantem zwycięskiej koalicji antynazistowskiej, od 1 września 1939 r. walczyła na wszystkich niemal frontach II wojny światowej, prowadząc walkę także na okupowanym w całości swoim terytorium (Armia Krajowa była najsilniejszą podziemną armią w całej okupowanej Europie). Nazwana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta „natchnieniem świata”, swój udział w wojnie, okupiony ogromnymi stratami ludzkimi, sięgającymi 20 proc. ludności, Polska, jako jedyne państwo alianckie, opłaciła utratą połowy terytorium i suwerenności na następne 45 lat.

Największym symbolem wymierzonych w Polskę zbrodni niemieckich pozostaje Auschwitz, zbrodni sowieckich – Katyń, a największym symbolem polskiego oporu i walki, męczeństwa i bohaterstwa – Warszawa, która trzykrotnie podrywała się do otwartej walki, zyskując sobie w czasie powstania warszawskiego 1944 r. miano „pierwszej stolicy wolności”. Warszawa, której straty sięgnęły połowy spośród 1 300 000 mieszkańców, powróciła do ich przedwojennej liczby dopiero 25 lat po zakończeniu wojny.

Takich symboli jak Auschwitz i Katyń było znacznie, znacznie więcej. I nic w tym dziwnego, skoro we wszystkich niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady największą grupę narodowościową wśród więźniów stanowili obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. Tak też było i w największym niemieckim obozie koncentracyjnym dla kobiet Ravensbrück, utworzonym w 1938 r.

Obchodzimy obecnie 66. rocznicę wyzwolenia tego obozu przez Armię Czerwoną (30 kwietnia 1945 r.). Dzięki m.in. organizatorom – a właściwie organizatorkom – dzisiejszej konferencji jest to rocznica obchodzona wyjątkowo uroczystie, by wspomnieć choćby o ogłoszeniu przez Senat RP kwietnia br. miesiącem pamięci o KL Ravensbrück (uchwałę przyjęli senatorowie, stojąc), o programie edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück* i o prezentowanej tu – w Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej – wystawie, która wcześniej pokazywana była w Senacie RP.

Prawa człowieka wolność, suwerenność, solidarność, godność – to wartości uważane przez narody i państwa za najwyższe zarówno w czasach pogardy i nienawiści dla nich (okazywanej przez reżymy totalitarne, przez agresorów i okupantów), jak i w powojennym, współczesnym świecie.

Naszym świętym obowiązkiem jest zachowywanie pamięci o ofiarach poniesionych w walce w obronie tych wartości w tamtych tragicznych czasach oraz upamiętnianie miejsc walki i męczeństwa. „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie” – głosi napis na tablicy umieszczonej w 1948 r. przy wejściu na Stary Cmentarz w Zakopanem, a słowa te przypisywane są marszałkowi Francji i Polski Ferdynandowi Fochowi.

I tak jak warunkiem tożsamości narodowej jest pamięć, tak niezbędnym warunkiem pamięci jest poznawanie i głoszenie prawdy historycznej. Nie możemy przecież dyskutować o pamięci czy o różnych pamięciach, nie znając prawdy o historii i nie wspierając się na niej. W przypadku Polski w II wojnie światowej chodzi o prawdę o nieugiętym oporze i nieustępliwej walce, o polskim bohaterstwie, poświęceniu i męczeństwie, o zbrodniach agresorów i okupantów.

Jesteśmy zobowiązani do pamięci, do głoszenia prawdy, do szacunku i czci okazywanych ofiarom. We współczesnym świecie świadomość takich właśnie obowiązków – na szczęście – istnieje. Coraz bardziej powszechna jest bowiem zgoda co do tego, że z konieczności afirmacji najwyższych praw człowieka najłatwiej jest zdać sobie sprawę, gdy pamiętamy o tragicznych skutkach pogardy dla nich.

Jakże symboliczny w tym kontekście jest fakt istnienia Oświęcimskiej Nagrody Praw Człowieka, przyznanej po raz pierwszy w 2005 r., a ustanowionej w intencji upamiętnienia wygłoszonego 7 czerwca 1979 r. oświęcimskiego przesłania Ojca Świętego Jana Pawła II, który powiedział wówczas: „Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci [...] każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczania człowieczeństwa. [...] Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie”.

Agnieszka Fedorowicz  
doktorantka w Zakładzie Historii Społecznej XX wieku  
UMCS w Lublinie

## **DLACZEGO PRZYGNĘBIAJĄCY TEMAT RAVENSBRÜCK MOŻE STAĆ SIĘ CIEKAWY**

Problematyka martyrologii kobiet w FKL Ravensbrück jest niezwykle ciekawa z wielu powodów, zarówno naukowych, psychologicznych, jak i socjologicznych. Fakt pojawienia się obozu wyłącznie dla kobiet, warunki, w jakich przebywały, wartości, którymi się kierowały, sposób postępowania oprawców wobec nich stanowią ważne źródło wiedzy historycznej oraz próbę wyjaśnienia różnych mechanizmów społecznych.

### **Jak się rodzi pasja?**

Odkrywanie tragicznych wydarzeń związanych z martyrologią bez wątpienia może stać się pasją życia. Podobnie jak w przypadku każdego zainteresowania, w pierwszej kolejności decydują o tym fakty. Treści związane z martyrologią budzą zainteresowanie głównie z powodu swojej niezwykłości oraz czasów, w jakich miały miejsce. I choć szokują, często wręcz wywołują skrajne emocje, to jednocześnie przyciągają. W pewnym sensie przypomina to ciekawość odczuwaną podczas oglądania wypadku. Tego typu widok nie należy do przyjemnych, jednakże trudno oderwać od niego wzrok. W tym etapie zainteresowanie skupia się wokół uzyskania odpowiedzi na pytanie: co się stało? Warto w tym momencie zwrócić uwagę, że ze względu na dużą specyfikę treści (drastyczność scen i opisów) większość osób po uzyskaniu podstawowych wiadomości rezygnuje z dalszych poszukiwań decydujących o tym, czy przerodzi się ono w pasję. Ten etap jest również wstępem do głębszych badań (na przykład o charakterze naukowym), w których oprócz powyższego pytania, dominuje próba wyjaśnienia zaistniałych faktów, oscylujących wokół pytania: dlaczego tak się stało? Jeśli mimo upływającego czasu pytań nadal przybywa, a zaangażowanie nie mija, wówczas można mówić o pasji życia.

### **Specyfika problematyki martyrologicznej**

Cechą charakterystyczną problematyki martyrologicznej, w szczególności łagrowej, oprócz przedmiotu zainteresowania są sytuacje graniczne. Pozwalają bowiem odkryć nie tylko to, do czego zdolny jest człowiek, ale przede wszystkim, czym jest w istocie życie, co jest w nim najważniejsze i jak człowiek dostosowuje się do określonej sytuacji. Taka wiedza jest niezwykle wartościowa, ponieważ ma konkretne przełożenie na współczesność. Pozwala w sugestywny sposób wejść w świat wartości, którymi kierowały się kobiety znajdujące się w obozie koncentracyjnym. Mimo że nie żyjemy w czasach walki o życie, jedzenie i podstawowe dobra materialne, sytuacje graniczne zmuszają zainteresowanego do refleksji nad własnym życiem, aksjomatami oraz postępowaniem wobec innych osób.

W przypadku kobiet z Ravensbrück sytuacja jest jeszcze bardziej wyrazista, ponieważ dotyczy kobiet, uważanych z natury za słabszą płęć. Pozornie wydaje się niemożliwe, by w warunkach, w których przebywały, zdolne były do czegokolwiek poza zachowaniem życia. Tymczasem jednak w Ravensbrück miały miejsce piękne, wręcz heroiczne czyny. Warto wspomnieć chociażby aktywny opór operowanych doświadczalnie kobiet, międzynarodową solidarność z nimi więźniarek, działalność drużyny harcerskiej „Mury”, wysyłanie nielegalnych listów, życie kulturalne toczące się na poszczególnych blokach czy szeroko zakrojoną akcję pomagania chorym i słabszym więźniarkom. W tym momencie można paradoksalnie powiedzieć za Goethem, że zło może stać się źródłem dobra. Uświadamiamy sobie, że w Ravensbrück, wielokrotnie nazywanym we wspomnieniach więźniarek piekłem kobiet, istniało dobro. Wydarzenia związane z walką o godność osobistą, o zachowanie człowieczeństwa, łamią bardzo popularny stereotyp myślowy, który każe wykluczyć zaistnienie pięknych czynów w tak strasznym miejscu. Jest to kolejny dowód na to, że tematyka martyrologiczna, mimo swojego okrucieństwa, niekoniecznie musi być przygnębiająca. Poprzez swoją wieloaspektowość stanowi ogromny i różnorodny materiał badawczy dla każdego zainteresowanego.

### **Pasja z konsekwencją**

Prawdziwa pasja niesie różne konsekwencje. Zainteresowanie martyrologią również. W wyniku obcowania z drastycznymi dokumentami, zdjęciami czy relacjami może ona doprowadzić na pierwszym etapie do wczucia się w sytuację ofiar i wywołać szeroki wachlarz emocji. Jednakże po pewnym czasie dochodzi do zmniejszenia wrażliwości na tego typu bodźce. Pamiętając, że żadna skrajność nie jest dobra, można stwierdzić, iż martyrologia, jak każda pasja, prowadzi zainteresowanego do szeroko rozumianego rozwoju: intelektualnego (poprzez poznane fakty), socjologicznego (poznane mechanizmy społeczne), a także psychologicznego (wartości).

Większość kobiet, które stały się więźniarkami Ravensbrück, w momencie aresztowania była w bardzo młodym wieku. Ich marzenia, ambicje i pragnienia były podobne do tych, jakie mają młodzi ludzie w dzisiejszych czasach. Jednakże ich system wartości czy priorytety wydają się dziś inne. Ich postępowanie zgodnie z systemem wartości nabytym przez aresztowaniem, zwłaszcza w sytuacjach ekstremalnych, może budzić podziw oraz dać gotowy wzór postępowania. Od kobiet, które przeszły przez Ravensbrück, można z powodzeniem uczyć się miłości do ojczyzny, gotowości oddania swojego życia za kraj, bezinteresownej pomocy, zwłaszcza osobom starszym i pokrzywdzonym, solidarności, odwagi, a nade wszystko wierności swoim przekonaniom i nadziei na lepsze jutro. Właśnie te cechy ich charakterów i osobowości, poparte wiele lat temu czynami, sprawiły, że tematyka związana z martyrologią stała się dla mnie pasją życia.

Wiesława Fertsch-Surdyk

doradca metodyczny Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu

przewodnicząca Komisji Oświaty w Stowarzyszeniu Gmin i Powiatów Wielkopolski

## **WARTO ZACZERPNAĆ ZE ŹRÓDŁA, KTÓRE NIEKIEDY JEST BLISKO ...**

Od kilku lat w polskich szkołach z powodzeniem realizowana jest metoda projektu. Dzięki jej zastosowaniu dzieci i młodzież mają możliwość nie tylko zgłębiania interesujących ich dziedzin wiedzy, ale także doskonalenia swoich umiejętności. Dzięki autentycznemu zaangażowaniu

w projekt jego uczestnicy kształcą między innymi umiejętności: pracy w zespole, rozwiązywania problemów w sposób twórczy, skutecznego komunikowania się w różnych sytuacjach, poszukiwania i porządkowania informacji z różnych źródeł. Udział w projekcie edukacyjnym daje możliwość docierania do ciekawych źródeł informacji, a w przypadku projektów o tematyce historycznej pozwala niemal na „dotykanie historii”. Nie da się przecenić wartości dydaktycznej i wychowawczej tej metody. Dlatego też jestem jej zwolenniczką i popularyzatorką. Wspólnie z nauczycielami i uczniami uczestniczyłam w wielu projektach, sama również wiele z nich inicjowałam. Jednak nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w projekcie, który niósłby z sobą tak wielki ładunek emocjonalny, jak *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*.

Idea i założenia projektu, z którym miałam możliwość zapoznać się dzięki życzliwości jego inicjatorek, pań Hanny Nowakowskiej i Elżbiety Sęczykowskiej, bardzo mnie zainteresowały i skłoniły do włączenia się w działania mające na celu jego popularyzację. Podczas spotkania z jego bohaterkami, zorganizowanej przez Senat RP, uświadomiłam sobie, jak ważną rolę może odegrać ten projekt w edukacji i wychowaniu młodego pokolenia. Bo przecież obok nas żyją jeszcze bohaterki tamtych strasznych czasów, więźniarki, które przeżyły piekło obozu i były niejednokrotnie świadkami tak strasznych wydarzeń, o jakich jeszcze dzisiaj trudno jest mówić. Dla nas, Polaków, nie tylko uczniów i nauczycieli, są one wzorem heroicznych postaw i świadectwem człowieczeństwa.

Dla wielu zagubionych, zestresowanych, często samotnych młodych ludzi były więźniarki kobiecego obozu KL Ravensbrück mogą być wzorem godnym naśladowania. To one w nieludzkich warunkach walczyły o przetrwanie, o własną godność, o prawo do życia. Problemy, z którymi przyszło im się zmierzyć, są dla współczesnej młodzieży niekiedy trudne do zrozumienia, odległe, czasem przypominające wręcz fabułę nowego, ciekawego filmu o trudnych czasach. Dopiero bezpośrednie spotkanie z nimi, rozmowa o realiach życia w obozie i walki o przeżycie pozwoli wnikać mentalnie w ten koszmarny wojenny czas, a wyzwolona w czasie spotkania empatia pomoże lepiej zrozumieć odczucia bohaterek tamtych dni.

Dla młodych ludzi uczestniczących w projekcie spotkania ze świadkami czasu będzie z pewnością fascynującą lekcją historii, a oni sami, poprzez zadawane w wywiadzie pytania, mogą przyczynić się do jej odkrywania. Historia to nauka nie tylko o wielkich bitwach, sławnych wodzach i władcach, wielkich odkrywcach, ale także o losach zwykłych ludzi, którzy poprzez swoje niezwykle postawy zajmują w dziejach miejsce godne bohaterów. Takimi właśnie są były więźniarki kobiecego obozu KL Ravensbrück, zwykłe kobiety, które poprzez piekło, jakie przeszły, stały się niezwykle bohaterkami.

Dzisiaj mamy możliwość podziwiać starsze panie o miłych uśmiechniętych twarzach i bardzo mądrych oczach. Rozmawiając z młodzieżą, pilnie wsłuchują się w zadawane pytania, pochylają się w stronę swych rozmówców, jakby przez to chciały ich lepiej zrozumieć. Niekiedy jeszcze do końca nie wybrzmi pytanie, a ich przybladłe już oczy wpatrują się gdzieś w dal, w pojawiające się w pamięci obrazy wspomnień. Te najstraszniejsze z obozowych wspomnień wywołują często łzy, ale mimo tych wzruszeń toczą się rozmowy i snują wspomnienia.

Zadziwiająca dla mnie jest łagodność i pokora tych pań wobec zła, które miało miejsce w ich obozowej przeszłości. W ich wypowiedziach nie ma złorzeczeń, chęci zemsty, odwetu, upominania się o zadośćuczynienie krzywdom. Jest za to refleksja, świadomość doznanej krzywdy oraz szczerzy żal i tęsknota za tymi więźniarkami, którym nie dane było dożyć końca wojny.

To jest dla mnie właśnie świadectwo człowieczeństwa i przykład postawy, która jest godna naśladowania. To także ogromna szansa dla młodych ludzi, by przez spotkania z byłymi więźniarkami kobiecego obozu KL Ravensbrück mogli nie tylko poznawać przeszłość, przeprowadzać wywiady ze świadkami czasu, ale także uczyć się właściwych postaw. Takie spotkania mogą być też dla młodzieży szkołą patriotyzmu, powodem do dumy z postaw tych niezwykłych kobiet, które w obozowej rzeczywistości walczyły o swoją kobiecą i człowieczą godność, a w czasach powojennych potrafiły żyć godnie, dbając o to, by ofiara z życia ich współwięźniarek nie poszła na marne. Były i są dla nas niezwykle bohaterkami na zwyczajne dni, które uczą, jak troszczyć się o innych, jak cieszyć się każdym nowym dniem, jak żyć godnie pamiętając o tych, którym nie dane było przeżyć piekła obozu w Ravensbrück. Zachęcam nauczycieli i młodzież do wzięcia udziału w tym projekcie. Może gdzieś obok was żyją kobiety, były więźniarki kobiecego obozu KL Ravensbrück. Tak wiele możecie się od nich dowiedzieć i tak wiele nauczyć. Warto więc zaczerpnąć ze źródła, które niekiedy jest tak blisko.

Seminarium towarzyszyła wystawa portretów byłych ravenbrüczanek autorstwa Moniki Bajkowskiej. Ekspozycja wcześniej pokazywana była w siedzibie Senatu RP. Tam, podczas jej otwarcia, marszałek Bogdan Borusewicz podkreślił, że prezentowane zdjęcia są dowodem, iż ze strasznych czasów wojny można wyjść tak, aby nie zatracić człowieczeństwa, móc być przykładem dla innych. „Twarze tych kobiet są pogodnie pomimo doznanych cierpień i patrzą w przyszłość” – powiedział marszałek. Stwierdził też, że młodzi ludzie będą mogli zobaczyć, iż mimo dramatycznych przejść były więźniarki pozostały pogodnymi kobietami, przyjaźnie patrzącymi na świat. Na wystawę składają się portrety byłych ravenbrüczanek: Marianny Bogusz, Krystyny Cieliszak, Janiny Ciszewskiej, Marii Filipczyńskiej, Alicji Gawlikowskiej, Stanisławy Ginter, Leokadii Kaczorowskiej, Alicji Kubeckiej, Marii Sikorskiej, Stanisławy Tkaczyk, Hanny Walczuk i Janiny Wyrzykowskiej. Wszystkie są warszawiankami, zostały wywiezione do KL Ravensbrück po powstaniu warszawskim, często z matkami, siostrami. Zdjęcia wykonane zostały przez Monikę Bajkowską w ramach innego projektu zrealizowanego przez Fundację „Ja kobieta” i Mecenat Sztuki „Odzyskać z niepamięci – moje wspomnienia o KL Ravensbrück”. Zdecydowaliśmy, że podczas pierwszego spotkania młodzieży z byłymi więźniarkami warto tę wystawę pokazać. W dzisiejszym świecie, w którym wiele osób uważa, że starość jest czymś wstydliwym, tematem nienadającym się do poruszania, w świecie, w którym zapomina się o tym, że ten etap życia czeka każdego z nas (jeśli oczywiście będzie miał szczęście i go dożyje), trzeba o tym przypominać i pokazywać, że starość może mieć piękną, życzliwą i pełną godności twarz.





**Janina Ciszewska (z domu Buszkowska) nr obozowy 63393**

Urodzona w Ludwikowie w pow. kieleckim w 1922 r. Kiedy miała pięć lat, z rodziną przeprowadziła się do Warszawy. W 1939 r. ojciec pani Janiny został zmobilizowany do brygady kawalerii pancерnej dowodzonej przez płk. Maczka. Po upadku powstania warszawskiego Janina razem z mamą zostały wywiezione do Ravensbrück, a stamtąd wyselekcjonowane do ciężkiej pracy w zakładach lotniczych w Neustadt-Glewe. Po wyzwoleniu obozu matka z córką wróciły do Warszawy. Zatrzymały się u znajomych. W 1948 r. wrócił z Wielkiej Brytanii ojciec pani Janiny. Zaczęły się wtedy jej kłopoty ze znalezieniem pracy. Później pracowała jako księgowka w różnych firmach. Ma dwie córki, dwoje wnuków i prawnuczkę.



**Krystyna Cieliszak (z domu Wróblewska) nr obozowy 57044**

Urodzona w Warszawie w 1927 r. Do obozu w Ravensbrück trafiła po upadku powstania warszawskiego. Stamtąd skierowano ją do pracy w Kleinmachnow, do zakładów zbrojeniowych Boscha. Pracowała, szlifując drobne części metalowe. W obozie zaprzyjaźniła się ze starszą od siebie Stanisławą Ginter, która pomagała jej w trudnych chwilach. Obie przeżyły marsz śmierci. Po powrocie do Warszawy odnalazła rodzinę. Skończyła Akademię Medyczną w Warszawie. Ma specjalizację I i II st. w zakresie pediatrii. Pracowała w Klinice AM, następnie w Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego oraz w szpitalu w Trypolisie w Libii. Współzałożycielka Stowarzyszenia „Serce” – polskiej sekcji organizacji charytatywnej Y’s Men Club (przy YMCA). Od 16 lat w ramach działalności stowarzyszenia pracuje przy organizowaniu wyjazdów zdrowotnych dla dzieci z ubogich rodzin.



**Alicja Gawlikowska nr obozowy 7805**

Urodzona w Warszawie w 1921 r. W 1939 r., jako świeża maturzystka złożyła dokumenty do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Plany życiowe pokrzyżował jej wybuch wojny. W grudniu 1939 r. zaczęła pracę w konspiracji jako łączniczka oraz w wywiadzie przy opracowywaniu planów. Aresztowana przez Gestapo w 1941 r. Pół roku więziona na Pawiaku, następnie wywieziona do Ravensbrück, gdzie przebywała do wyzwolenia w 1945 r. Po wojnie skończyła Akademię Medyczną w Krakowie. Po studiach wróciła do Warszawy i dostała nakaz pracy w szpitalu otwockim. Pracowała też w szpitalu w Torzymiu, przychodni chorób płuc w Warszawie, Szpitalu Bielańskim oraz szpitalu sióstr elżbietanek w Warszawie. Wciąż jest czynna zawodowo, raz w tygodniu przyjmuje pacjentów w przychodni Fundacji Armii Krajowej. Pełni funkcję przewodniczącej Klubu Kobiet Ravensbrück, a także pracuje w komisjach kwalifikacyjnych w Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Urodziła dwie córki, ma wnuczkę i wnuka.



**Stanisława Ginter (z domu Pawelec) nr obozowy 56 9681**

Urodzona w Warszawie w 1917 r. Jako absolwentka Seminarium dla Nauczycielek Gospodarstwa Domowego pracowała w zawodzie do wybuchu wojny. Wywieziona do Ravensbrück po klęsce powstania warszawskiego. W obozie opiekowała się młodszą koleżanką – Krystyną Cieliszak. Trafiła do zakładów lotniczych w Kleinmachnow, gdzie pracowała przy hartowaniu elementów metalowych. W 1945 r. pracownice fabryki ewakuowano do obozu w Sachsenhausen. Przeżyła marsz śmierci. Po powrocie do Warszawy pracowała jako nauczycielka w zawodzie nauczyciela w Liceum im. Stanisława Staszica oraz w Technikum Gastronomicznym. Ma dwóch synów oraz dwoje wnuków. Założyła Klub Uśmiechniętych, który zrzesza starsze osoby chcące cieszyć się pozytywnymi stronami życia. Spisała swoje wspomnienia w książce *Moje Życie*, której jest wydawcą. Od czasu wojny stale dokucza jej ból pleców.



**Leokadia Kaczorowska (z domu Ziemińska) nr obozowy 70 834**

Urodzona w Warszawie w 1930 r. Do Ravensbrück trafiły razem z matką w transporcie po powstaniu warszawskim. Matka pani Leokadii uległa ciężkiemu wypadkowi podczas pracy w obozie i zmarła. Ojciec zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen. Po wyzwoleniu obozu trafiła do sierocińca w Gostyninie. Mieszkała tam przez 6 lat, aż do skończenia gimnazjum. Następnie skończyła studia na wydziale farmacji AM. Po studiach dostała nakaz pracy w aptece w Gostyninie. Po powrocie do Warszawy pracowała w różnych aptekach, w tym w dyżurnej aptece przy ul. Szpitalnej. Jej pasją są podróże. W 2007 r. zdołała wejść na szczyt Machu Picchu w Peru.



**Maria Sikorska (z domu Misztal) nr obozowy 67561**

Urodzona w Warszawie w 1923 r. W czasie okupacji pracowała w introligatorni w drukarni banku PKO. Do Ravensbrück została wywieziona po upadku powstania warszawskiego wraz z matką i siostrą. Wszystkie trzy skierowano do pracy do zakładów lotniczych w Kleinmachnow. W 1945 r. z ciężkim zapaleniem płuc przewieziona do szpitala obozowego w Ravensbrück. Po wyzwoleniu ewakuowana do szpitala w obozie w Bergen-Belsen. Tam zachorowała na tyfus. Czerwony Krzyż wysłał ją do Szwecji na leczenie. Wróciła do Polski w październiku 1945 r. W Warszawie odnalazła mamę i siostrę, które również wróciły z obozu. Do emerytury była pracownikiem łączności. Po przejściach obozowych pani Maria nigdy nie odzyskała zdrowia. Jest częściovym inwalidą.



**Alicja Kubecka (z domu Protasiewicz) nr obozowy 66208**

Urodzona w Warszawie w 1927 r. Do Ravensbrück trafiła z transportem po upadku powstania warszawskiego. Tam skierowano ją do pracy w tzw. komandzie karnym w Genshagen. Pracowała przy produkcji silników Mercedesa Daimlera. Przeżyła marsz śmierci. Po wyzwoleniu wróciła do Warszawy. Długoletni pracownik telekomunikacji. Ma dwie córki i wnuczkę. Działa w stowarzyszeniu Ojca Maksymiliana Kolbego. Pełni w nim funkcję zastępcy prezesa. Od lat zapraszana do niemieckich szkół na spotkania historyczne dotyczące KL Ravensbrück.



**Hanna Walczuk (z domu Dickhos) nr obozowy 63745**

Urodzona w Warszawie w 1930 r. Po upadku powstania warszawskiego trafiła wraz z matką do Ravensbrück, a stamtąd do pracy w zakładach lotniczych w Neubrandenburgu. Pracowała w galwanizerii, w oparach silnych kwasów. Matka Hanny została wywieziona z fabryki wraz z innymi starszymi więźniarkami i prawdopodobnie rozstrzelana. W 1945 r. więźniarki ewakuowano do obozu w Lichtenbergu k. Berlina. Pracowała tam w gospodarstwie rolnym aż do wyzwolenia. Po powrocie do Warszawy dostała wiadomość o śmierci ojca, który również przebywał w obozie koncentracyjnym. Została przygarnięta przez dużo starszą, przyrodną siostrę, która próbowała zastąpić jej matkę. Nauczyła się krawieckiego fachu i do emerytury pracowała jako krawcowa. Ma córkę oraz dwoje wnuków.





**Stanisława Tkaczyk (z domu Goliat) nr obozowy 76269**

Urodzona w Warszawie w 1927 r. Do obozu w Ravensbrück trafiła po upadku powstania warszawskiego wraz z młodszą siostrą Haliną. Była zaraz po ślubie, który odbył się w jednej z piwnic na Żoliborzu. W obozie odkryła, że jest w ciąży. Pomimo swojego stanu musiała ciężko pracować przy karczowaniu lasu i innych pracach gruntowych. Ciężko chora, została wywieziona do podobozu (tzw. Jugendlagru), w którym pod pozorem leczenia przebywały chore więźniarki przeznaczone do zagazowania. Dzięki pielęgniarkom przemyciono ją z powrotem do Ravensbrück, gdzie w ostatnich dniach wojny urodziła syna Waldemara. Z kilkudniowym noworodkiem dostała się do transportu Czerwonego Krzyża do Szwecji. Po rekonwalescencji wróciła z synkiem do Warszawy. Odnalazła męża i rodzinę. Urodziła córkę, zrobiła maturę i dostała się na studia prawnicze. Nie podjęła ich z powodu nagłej śmierci męża. Została sama z dwójką dzieci. Pracowała w różnych instytucjach, głównie w działach księgowości.



**Marianna Bogusz (z domu Janiszewska) nr obozowy 52497**

Urodzona w Warszawie w 1929 r. Do obozu w Ravensbrück trafiła ze starszą siostrą Wacławą po upadku powstania warszawskiego. Już w transporcie poznała Janinę Wyrzykowską, z którą się zaprzyjaźniły. Wszystkie trzy zostały wyselekcjonowane do zakładów lotniczych Arberwerke w Eberswalde. Pod koniec wojny ewakuowano je z powrotem do Ravensbrück, a ze względu na młodociany wiek skierowano do transportu Czerwonego Krzyża do Szwecji (z inicjatywy hrabiego Folke Bernadotte, ówczesnego prezesa tej organizacji w Szwecji, w transporcie tym uratowano 5 tys. kobiet z Ravensbrück). Poprzez Czerwony Krzyż rodzicom Marianny i Wacławy udało się skontaktować z córkami, które wróciły do Polski w październiku 1945 r. Wszyscy zamieszkali na warszawskim Okęciu. Pani Marianna pracowała w fabryce „Zelmot”. Ma troje dzieci, sześcioro wnucząt i trójkę prawnuków. Pani Marianna i pani Janina nadal się przyjaźnią.

**Janina Wyrzykowska (z domu Głódź), nr obozowy 52498**

Urodzona w Warszawie w 1928 r. Do obozu trafiła wraz z matką po upadku powstania warszawskiego. W Eberswalde pracowała przy wierceniu otworów w metalowych płytach. Wraz z mamą wróciły ze Szwecji do Polski tym samym promem co Marianna i jej siostra. W Warszawie odnalazły babcię oraz bratową. Ojciec i brat wrócili z innego obozu pod koniec października 1945 r. Skończyła liceum pedagogiczne i kurs księgowości. Pracowała jako księgowa w handlu zagranicznym (Ciech, Minex) na stanowiskach kierowniczych.

# INDYWIDUALNE SPOTKANIA UCZNIÓW REALIZUJĄCYCH PROJEKT Z BYŁYMI WIĘŹNIARKAMI OBOZU W RAVENSBRÜCK ORAZ PUBLICZNA PREZENTACJA REZULTATÓW SPOTKAŃ

E  
T  
A  
P  
Y  
V  
i  
VI

Po nawiązaniu pierwszych kontaktów zespoły uczniowskie już indywidualnie umawiały się na spotkania z Panią – świadkami historii. Niektórzy zapraszali „swoją Panią” do szkoły, inni odwiedzali ją w domu czy też umawiali się w kawiarni. Przelamywali powoli lody, poznawali się jeszcze lepiej, pytali, słuchali, rozmawiali i rejestrowali wspomnienia. Trochę z pewnością się dziwili, a może nawet byli nieco przerażeni, poznając rzeczywistość, której na szczęście nie zaznali ani oni, ani ich rodzice. Powstało kilka prezentacji w programie Power Point, filmy i artykuły. Podczas finałowego spotkania realizatorów projektu odbyła się publiczna prezentacja opracowanych materiałów. Był to niezwykle wzruszający moment, zwłaszcza dla Pań, które jeszcze raz mogły spotkać się ze sobą, z zaprzyjaźnioną już z nimi młodzieżą i nauczycielkami oraz przekonać, że podzielenie się swoimi przeżyciami na pewno wywarło wpływ na młodych ludzi i ich sposób odbioru rzeczywistości.

Wybrane fragmenty notacji zostały dołączone do naszej publikacji jako płyta DVD. Uważamy, że zarejestrowane przez młodzież relacje mogą być cennym źródłem informacji uzupełniających wiedzę historyczną, zwłaszcza dla osób, które o okrucieństwach II wojny światowej czytają jedynie w podręcznikach szkolnych.

## PODSUMOWANIE REFLEKSJE PO ZAKOŃCZENIU PROJEKTU

Po ostatnim wspólnym spotkaniu uczestnicy projektu zostali poproszeni o pisemne wypowiedzi podsumowujące ich udział w opisanych wyżej działaniach. Kilka osób zechciało podzielić się z nami swoimi wrażeniami. Na ile udało się osiągnąć zakładane w projekcie cele, oceńcie Państwo sami.

\*

Sylwia Sztokinier  
Liceum Ogólnokształcące w Piasecznie

Obozom koncentracyjnym zakładanym w czasie II wojny światowej nie poświęca się dużo czasu podczas lekcji historii. Zapewne z powodu napiętego programu nauczania. Dlatego kiedy dowiedziałyśmy się o projekcie organizowanym przez IPN (*O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück*), który poruszał ten temat, bez wahania chcieliśmy wziąć w nim udział. Pierwszym wyzwaniem dla naszej 4-osobowej grupy okazało się napisanie listu do jednej z kobiet, która przeżyła niemiecki obóz koncentracyjny w Ravensbrück. Po warsztatach przeprowadzonych przez p. prof. Danutę Bukalską, podczas których poznawałyśmy historię byłych więźniarek, zdecydowałyśmy się napisać list do p. Leokadii Kaczorowskiej. Wybór nie był przypadkowy, ponieważ w historii p. Kaczorowskiej poruszyło nas to, że miała wówczas jedynie czternaście lat. W Ravensbrück znalazła się z matką w 1944 r., ojciec zmarł w obozie w Mauthausen. Przeżyła słynny zieleniak, marsz do Pruszkowa, „wykańczalnię” oraz ciężką pracę w obozie. Na krótko przed wyzwoleniem obozu zginęła jej matka, potrącona przez ciężarówkę.

Napisanie listu nie było łatwe. Oprócz wymogów technicznych ze strony organizatorów, borykałyśmy się z tym, o czym i jak napisać do nieznaney nam kobiety, która przeżyła piekło Ravensbrück.

Nasza radość była nieopisana, kiedy przyjęto nasz list i otrzymałyśmy zaproszenie na warsztaty, odbywające się 29 kwietnia, podczas których miałyśmy się dowiedzieć, jak przeprowadzić wywiad ze świadkiem historii. Warsztaty z naszą grupą prowadziła p. Anna Klimowicz. Dzięki luźnej i sympatycznej atmosferze długie (3-godzinne) warsztaty minęły nam szybko. Poznałyśmy ciekawe sposoby na to, jak np. podtrzymać rozmowę, okazać swoje zainteresowanie (nawet wtedy, gdy opowiadana historia nie do końca jest interesująca) czy uzyskać zaufanie rozmówcy, by ten opowiedział nam więcej o sobie. Dzięki cennym radom p. Klimowicz ustaliłyśmy także harmonogram naszej pracy nad projektem.

Następna część warsztatów prowadzona była przez panów pracujących w sekcji notacji, m.in. przez p. Michała Kurkiewicza. Zajęcia dotyczyły technicznej strony wywiadu, tzn. nagrywania rozmowy. Pokazano nam, jak powinno wyglądać odpowiednie tło, jak prawidłowo ustawić kamerę oraz na koniec rozdano nam sprzęt i kazano nagrać krótki film, aby przekonać się, czy zrozumiwałyśmy wszystkie wskazówki. Bogatsze o tę wiedzę, szykowałyśmy się na kolejną wizytę w IPN – tym razem miałyśmy poznać więźniarki z Ravensbrück, a w tym również p. Kaczorowską.

Konferencja odbyła się 12 maja. Wzięły w niej udział pomysłodawczyni projektu – p. Hanna Nowakowska i Elżbieta Sęczykowska oraz p. Agnieszka Fedorowicz, dr hab. Andrzej Kunert – sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, p. Wiesława Surdyk-Fertsch, a także zaproszone były więźniarki. Wysłuchałyśmy krótkich wykładów na tematy związane z obozem koncentracyjnym w Ravensbrück, a także relacji p. Krystyny Zajęc i Alicji Kubeckiej z wizyty w obozie z okazji rocznicy jego wyzwolenia. Już w trakcie przerwy udało nam się dowiedzieć, którą z pań jest p. Kaczorowska, do której adresowałyśmy nasz list. Pomimo wieku okazała się to pełna życia i energii kobieta, która bez żadnych oporów zgodziła się na wywiad przed kamerą.

Pełne obaw, ale również zaangażowania, z głowami pełnymi pomysłów, przygotowanymi pytaniami oraz potrzebnym sprzętem wyruszyłyśmy w pewną słoneczną sobotę do domu p. prof. Bukalskiej, dzięki której wywiad w ogóle udało się zrealizować. Nie obyło się oczywiście bez problemów technicznych, które zostały jednak zażegnane za pomocą taśmy klejącej. Oprócz samych faktów dotyczących życia w obozie, udało nam się uzyskać informacje o życiu przed 1 września, powstaniu warszawskim oraz budowaniu nowej Polski już po zakończeniu wojny. Pani Kaczorowska opowiedziała nam również w czasie przerwy o tym, jak dziś korzysta z życia, podróżując. Byłyśmy zaskoczone, gdy opowiadała o wycieczkach do Meksyku, Afryki czy Chin.

Kolejnym etapem pracy (i jak się później okazało – najtrudniejszym) okazał się sam montaż nagrania. Z godzinnego wywiadu musiałyśmy wybrać najważniejsze 20 minut i zmontować to w jeden, spójny film. Tutaj zwróciłyśmy się o pomoc do naszego kolegi z klasy, Bogdana Grzeszczyka, który po otrzymaniu szczegółowej „rozpiski” i zapoznaniu się z naszą wizją filmu, podjął się montażu.

16 czerwca zobaczyłyśmy końcowy efekt pracy, a już następnego dnia ruszyłyśmy na zakończenie projektu. Podczas prezentacji pozostałych grup miałyśmy okazję poznać historie innych więźniarek, które były tak samo poruszające jak ta, którą usłyszałyśmy od p. Kaczorowskiej. Po projekcji odbyła się krótka debata z innymi grupami, kiedy dzieliliśmy się swoimi spostrzeżeniami oraz doświadczeniami, które zbieraliśmy podczas trwania całego projektu. Na koniec opiekunowie grup oraz członkowie ekip biorących udział w projekcie otrzymali pamiątkowe certyfikaty oraz książki na temat „Solidarności”, wydarzeń Grudnia `70 czy historii Polski 1918–1989. Z radością dowiedziałyśmy się od p. Klimowicz, że był to pierwszy, lecz nie ostatni projekt z udziałem byłych więźniarek z Ravensbrück. Bogate w taką wiedzę i doświadczenie zgodnie uznałyśmy, że jak najwięcej młodych ludzi powinno brać udział w takich projektach. Wiedza o tamtym trudnym czasie dla Polski oraz o obozach koncentracyjnych jest ważna, a możliwość uzyskania jej u źródeł – od świadków tamtych wydarzeń jest bezcenna i niepowtarzalna.

Dominika Gołowin  
Karolina Twardo  
Katarzyna Węgrzyn  
Anna Talacha

Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Legionowie

## W JEJ SERCU WCIĄŻ TKWIŁA NADZIEJA...

Głód. Tego nikt nie zrozumie. Zimno. A na ciele jest tylko cienka koszula, czasem drewniaki... Często mówimy, że umieramy z głodu, wtedy prędko biegniemy do lodówki i wybieramy najróżniejsze smakołyki. A co, jeśli właśnie dziś zostałaby nam tylko brukiew i ziemniaki? Zjesz tylko kawalek, resztę oddaj innym. Oni też czują to, co Ty. Można mówić, że sierpień 1944 r. był środkiem bardzo upalnego lata, lecz dla Polski był to bardzo przełomowy miesiąc. Nic już nie było „zwykłe”, a w sercu pojawiła się nadzieja. A ty w co wierzysz, Polaku?

### Stań twarzą w twarz z historią

Opowieść pani Marianny Bogusz sięga czasów, gdy miała 14 lat. Do dziś z uśmiechem wspomina długi warkocz, który zwisał aż do pasa. Niestety jej siostra parę miesięcy później musiała go obciąć nożem... Dzień zaczynał się jak co dzień. Pani Maria wraz ze starszą od siebie o dwa lata siostrą pracowały w szwalni niedaleko szkoły na ulicy Raszyńskiej. To właśnie w niej rozpoczęły naukę. „To była fikcyjna nauka. Wtedy, kiedy miał ktoś przyjść, czy Niemcy, czy jacyś sąsiedzi, czy ktoś, bo to było na Asnyka w takiej willi, to wtedy żeśmy się uczyli. A po nauce roznosiliśmy ulotki. Dawali nam je w tornistry” – opowiada Pani Marianna. Można by stworzyć iluzję prawdziwego szczęścia dla dziewczyny w tak młodym wieku. Chwytała skakankę i wraz z siostrą chodziła po mieście, roznosząc to, co trzeba. Nie miały takich problemów, jak szkoła. Ileż by dały, aby się z nimi borykać! Właśnie w tym dniu, jakże zwykłym, stało się coś nieprzewidywalnego. 1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie. Niemcy wyrzucili uczniów z budynku. Pani Maria zaczęła iść w stronę domu. Przed kościołem pw. św. Jakuba w Warszawie czekała na tramwaj. Czas mijał nieubłaganie, a on nie nadjeżdżał. Zamiast niego pojawili się niemieccy żołnierze, śpiewali piosenkę, która nie zwiastowała nic dobrego. Przy akademiku stał zawsze jeden z nich z karabinem w ręku. Rozległy się strzały, a ludzie pogrążyli się w modlitwie. Prosił Boga o przeżycie. Zapewne większość z nich chciała wrócić do rodziców lub do własnych dzieci. Wszyscy uciekli do bunkra, znajdującego się obok kościoła. Ukrywali się w piwnicy osiem dni, aby uniknąć Niemców. A powstanie wciąż trwało... Głód, on pierwszy wdarł się do ich schronu. Jedyne, co pozostało w tornistrach, to setki ulotek... „Kto co miał, to jadł” mówi pani Maria. Jesteśmy pewne, że to bardzo trudne, lecz ani razu nie możemy powiedzieć „rozumiem”. Nasze pokolenie tego nigdy nie pojmie. Gdy wraz z siostrą doszły do ulicy Szczęśliwickiej, myślały, że są blisko domu, że będą bezpieczne. W ich sercu, jakże młodym, pojawiła się nadzieja. Znow zobaczą rodziców! Właśnie tam zostały złapane i zapakowane do wagonów dla bydła.

### Nadzieja, wciąż tkwi w ludziach

Matka pani Bogusz długo nie widziała swoich córek. Spodziewała się najgorszego. Jak mocno strata dzieci uciska klatkę piersiową? Co się wtedy myśli? Niebo, choć zmęczone jest błękitem, traci swój kolor. Jeden z sąsiadów powiedział, że widział dwa ciała przy torach, ładząco podobne do jej córek. Nie chciała w to uwierzyć. W jej sercu wciąż tkwiła nadzieja, która kazała się modlić. Rzuciła wszystko, aby pobiec właśnie w tamto miejsce. I spadł z jej serca ogromny kamień. Nie ujrzała własnych córek, a sprawę zgłosiła do Czerwonego Krzyża. Pozostało jedynie czekać... Dni, miesiące... A nawet lata.

### „Niech Bóg trzyma go w swojej opiece”

Wszystkich, i mężczyzn, i kobiety, wieźli do Pruszkowa, lecz pani Maria nie jest w stanie powiedzieć nam, ile tak naprawdę tam przebywała. Czas płynął strasznie wolno, a dzień zlewał z kolejnym dniem. Pewnego razu podeszła do niej młoda kobieta, a na jednym ręku trzymała bardzo małe dziecko. Tuż za nią stał sporawy chłopiec. „Chciała znaleźć troszeczkę mleka, bo tam z Czerwonego Krzyża przynosili jakieś mleko, jakieś zupy, ale kto pierwszy ten lepszy”. Dziecko zdążyło umrzeć, zanim wróciła matka. Pochowali je pod murem, niech Bóg trzyma go w swoje opiece, choć jeszcze mały był i nie zaznał prawdziwego życia.

### Powitanie

Pani Maria bała się, że rozdzielią z siostrą. Nie chciała stracić nikogo więcej. Nie miała przecież w ogóle wieści na temat swoich rodziców. Już nikt nie mógł im przeczytać bajki na dobranoc... W wagonach dla bydła wciąż nie było ani jedzenia, ani w ogóle warunków do życia. Człowiek był

upakowany na człowieku, a czas jak na złość wolno mijał. Dzień mylił się z nocą, a noc z dniem. Nikt nie wie, ile jechali. Zatrzymali się w Orenburgu, gdzie oddzielono mężczyzn od kobiet. Pani Maria wraz z siostrą dojechała do obozu w Ravensbrück. Od razu wykąпали wszystkich pod zimną wodą. Niewyobrazalny chłód przeszywał ich kości. Niektórym zgolono głowę. W obozie znajdowało się tyle kobiet, że zabrakło już pasiaków. Powstańcy z Warszawy nosili suknie z krzyżem na piersiach i plecach. Każdy z nich dostał numer. Broń Boże było komuś go zapomnieć. „Ja dostałam numer obozowy 52497, który musiałam recytować w dzień i w nocy przed każdym kapo i esesmanem bez zająknięcia” – mówi pani Maria, „Moja siostra miała o numer jeden większy”. I od tego dnia barak 21 stał się domem dla młodych dziewcząt.

### **„Nas przy życiu trzymała właśnie ta przyjaźń i modlitwa”**

Zimno wkradło się do obozu wraz z nadejściem września. W Ravensbrück pani Maria spotkała koleżankę siostry, z którą chodziły do szkoły. Jak każda z więźniarek, miała włosy obcięte do gołej głowy. „A jej udarłam tej koszuli i dałam, żeby miała na głowę założyć”. Każdy z obozu pomagał sobie nawzajem jak tylko mógł. Wiedział, że nie jest sam, choć ma ochotę uciec stąd jak najdalej. W barakach, wśród cierpienia i niewyobrazalnego bólu, zawiązywały się przyjaźnie, które trwają do dziś. Mimo tego, że w tych koszulach z krzyżem na plecach i piersiach się spało i pracowało, nie można było pozwolić, aby ktoś zamarzał na śmierć. Każda pomagała innej, jak tylko potrafiła. Siostra pani Marii chodziła do bauera w niedzielę, który gotował paszę dla świń. Jeśli udało się jej choć troszkę przynieść brukwi i ziemniaków, sama zjadła dwa, trzy kawałki, resztę oddawała innym. „To nie było tak, że miałam bochenek chleba i jadłabym go sama. Nie. Się dzieliło”. Wieczorami, gdy więźniarki kładły się spać, wszystkie modliły się na głos. Choć każda zwracała się do Boga w innym języku, wszystkie siebie doskonale rozumiały. Musiały jednak uważać, bowiem były podsłuchiwane, a rozmowy były karane... Modliły się więc szeptem, a w baraku szept po chwili stawał się niemyym krzykiem i wołaniem o pomoc. Ból i cierpienie towarzyszyły im każdego dnia, nigdy nie chciały odejść. Czuły je wraz z zimnych oddechem śmierci.

### **„Mówcie do mnie mamó”**

Do pracy w fabryce w Eberswalde prowadzili ich aufzejerki i esesmani z psami. Po drodze mijały domy Niemców. Ich wrogie nastawienie było nie do wyobrażenia. Czasem rzucali w nich kamieniami, nie patrząc na to, że zadają ból drugiemu człowiekowi. *Homo homini lupus est*. Pani Maria zawsze szła w trzecim rzędzie. Jedna z Niemek rzuciła im chleb. Żadna więźniarka go nie podniosła. Po prostu się bała. Kiedy wszystkie przeszły, chleb stawał się okruchami, a kobiety wciąż były głodne... Podczas pracy w fabryce czas mijał troszeczkę szybciej. Wraz z panią Marią pracowała tam jej siostra oraz pani Janka, która również pochodziła z Warszawy. „I ona mówi tak – ja tak koło was chodzę, śpimy jedna koło drugiej, to mówcie na mnie mamó”. Pani Maria bardzo chciała mieć kogoś tak bliskiego. Sama tęskniła za rodzicami, nie wiedziała nawet, czy żyją. Chętnie mówiły na panią Jankę „mamó”. Jednakże gdy Czerwony Krzyż zabrał już więźniarki do Szwecji, stało się coś, co mogło każdemu złamać serce. Pani Maria trafiła do szpitala. Choroba jej dokuczała, więc dopiero po dwóch tygodniach mogła zobaczyć się z przyjaciółmi. Idąc w stronę domków, zobaczyła panią Jankę. Prędko do niej podbiegła, nie mogąc powstrzymać łez. „Mamó, jak to dobrze jest być razem” – rzekła, tuląc ją do siebie. „A ona mówi do mnie tak: «A jaka ja Twoja mama?». I wtedy ze trzy noce i trzy dni płakałam” – mówi Pani Maria lekko drżącym głosem.

### **„Byłyśmy ustawione w czwórki lub piątki”**

W Ravensbrück do historii przeszły również apele. Każdą kobietę budzili o czwartej rano, tak aby stawiała się przed barakiem godzinę potem. Ustawiano więźniarki w czwórki lub piątki, wszystko zależało od blokowej i numeru „domu”. Gdy przejeżdżał Niemiec samochodem z odkrytym dachem, aufzejerki zdawały mu meldunek. Nie interesował nikogo panujący tam głód, zimno i wszy w obozie. Tylko liczba. Pusta liczba, która miała oznaczać ilość chorych czy zabitych. Gdy się nie zgadzała, więźniarki mogły stać na apelu nawet trzy noce i trzy dni. Jednej nocy uciekła pewna Rosjanka. Pani Maria wraz z innymi czekała aż do momentu, kiedy została znaleziona. „Podkopała się pod ogrodzeniem, które było z prądem, nie uciekła za daleko, bo tam było błoto. Stałyśmy na apelu, póki jej nie złapali. Deszcz, wiatr, zimno. Powiesili ją... Jak ona już nie żyła, weszliśmy do baraku” – opowiada pani Bogusz.

### **„Najlepszy dzień to był mój taki”**

Wśród cierpienia i bólu znalazł się również dzień, w którym pojawił się uśmiech na twarzy naszej bohaterki historii. Opowiadała nam, że pracowała wtedy w fabryce. Znajdowały się w niej stanowiska pracy. Na każdym były imadła, pilniki oraz szufladka. Tuż obok pani Marii siedziała aufzejerka, której przywieziono do zjedzenia budyń z makaronem. Zdziwiająca w jej postawie było to, że zostawiła znaczą część w misce, którą potem włożyła do szufladki pani Marii. Nagle zerwała się z miejsca, mówiąc „essen”. To był niezapomniany smak... Ową aufzejerkę wszyscy nazywali „aufzejerką z medalionem”, ponieważ na piersi nosiła medalion, w którym znajdowały się dwa zdjęcia: ojca poległego na froncie oraz matki, która zginęła w obozie w Ravensbrück. A mimo wszystko nie bała się zadawać cierpienia tym, co znali jej rodzicielkę. „Nieraz jak przeszła i spojrzała się na mnie, to prąd mi przeszedł. Bo ja mówię, nie wiem, co ona chce. Bo nawet mogła się pani spojrzeć krzywo na kogoś, to zaraz w głowę uderzyła. Bili”.

Pomimo niemiłych wspomnień pani Maria oraz inne więźniarki są w bardzo przyjaznych relacjach z narodem niemieckim. Właśnie przyjaźni nauczył je obóz. Nie boją się opowiadać swojej historii, chociaż sprawia ona, że ludzie płaczą. Trzy, cztery razy do roku Pani Maria odwiedza szkoły niemieckie, aby podzielić się z nimi prawdą na temat obozów koncentracyjnych. Właśnie dzięki takim ludziom jak pani Marianna Bogusz młodzież nie będzie nieświadoma. Historii uczymy się z książek, ale rozmowa z bohaterem jest czymś, co na długo zapadnie w pamięć. Pani Marianno, chcielibyśmy Pani podziękować za serce, które przed nami Pani otworzyła. Trudno jest mówić o cierpieniu, lecz ważna jest świadomość historii własnego narodu. To my, młodzież, nie chcemy pozwolić, aby ktokolwiek zapomniał. Pamiętajmy.

Dominika Gołowin

Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Legionowie

Dla mnie udział w projekcie był lekcją historii, której nigdy się nie zapomni. Czasem, czytając podręcznik, jestem w stanie wyobrazić sobie sytuację z omawianego okresu. Niestety myliłam się. Dzięki pani Marii zrozumiałam naprawdę, jak wyglądał Ravensbrück i dlaczego my, młodzież, nie możemy lekceważyć spraw związanych z II wojną światową. Wielokrotnie zbierały mi się łzy, słuchając opowieści, lecz muszę powiedzieć jedno. Nie żałuję. Zachęcam wszystkich do brania udziału w owym projekcie. Warto się rozwijać i rozmawiać z bohaterami historii. Takich świadków pozostało niewiele, a ile będzie za dziesięć, dwadzieścia lat? To na nas ciąży brzemię historii i nie możemy zapomnieć, nie możemy dać komuś przeoczyć tak ważnych spraw. Tam też ginęli i nasi przodkowie, a skarbem każdej rodziny jest jej historia.

Mateusz Bach

Spółeczne Liceum Ogólnokształcące w Milanówku

Po spotkaniu z panią Janiną Ciszewską na warszawskim Ursynowie wyszedłem z lodziarni podbudowany tym żywym świadectwem historii. Świadomość, że tamte wydarzenia, dla mnie tak odległe, w rzeczywistości wydarzyły się niedawno. Ta kobieta patrzy teraz na ten sam świat co ja, patrzy z perspektywy osoby, która przeżyła wojnę, widzącej oraz doświadczającej okropności, z którym ja się nie spotkałem i miejmy nadzieję, się nie spotkam.

Zacznijmy od tego, że zupełnie inaczej wyobrażałem sobie przebieg rozmowy. Sądziłem, że ciężko jej będzie odpowiadać na nasze pytania, bałem się zadać pytanie, które być może rozdrapałoby rany, spowodowało smutek tej wesołej kobiety. W trakcie naszego wywiadu coraz bardziej się rozkręciliśmy. Wszyscy. Zarówno uczniowie, jak i nasza bohaterka. Doprowadziło to do tego, że z przygotowanych przeze mnie pytań zadałem tylko jedno – to pierwsze, po którym zrozumiałem, że mogę zaryzykować pytania o szczegóły jej historii. Zmodyfikowałem więc swoje pytania, starając się dopasować je do rozmowy, do której, wbrew swoim przypuszczeniom, nie byłem kompletnie przygotowany. Pani Ciszewska na nasze pytania, często bardzo dokładne, reagowała z uśmiechem

i dawała wyczerpujące odpowiedzi, o wiele zbyt obszerne, niżbym tego sobie życzył. Podczas swoich opowieści rozpoczynała wątki, o które sam chciałem zapytać o wiele później. Ze swojej strony miałem przygotowanych około 20 pytań. Odpowiedzi na nie padły w przeciągu pierwszej półgodziny. Uderzyła mnie liczba szczegółów, jakie zapamiętała. Szczegółów takich jak kolor sukienki, którą miała na sobie tylko przez chwilę, czy też nazwisko jej opiekuna w fabryce. Jak już napisałem, odpowiedzi były bardzo wyczerpujące. Nadmienię jeszcze, że pani Ciszewska sama wychodziła z inicjatywą i nie czekając na kolejne pytania, sama rozpoczynała opowiadanie kolejnych historii. Jak sama na końcu stwierdziła, dawno nie spotkała takich słuchaczy. To prawda. Podczas jej wypowiedzi siedzieliśmy cicho na fotelach, bojąc się uronić choć jedno słowo. Byłem zbyt przejęty słuchaniem tej dzielnej kobiety, aby skupić się na robieniu notatek. Po kilku linijkach przekazałem notes bardziej bieglej w tej dziedzinie koleżance.

Zafascynowany tym spotkaniem, z pasją opowiadam o wadze takich spotkań osobom, które zechcą tylko o tym porozmawiać. Niestety, takich osób jak dotąd spotkałem niewiele. Niektórzy znajomi zbywali mnie zdawkowymi odpowiedziami oraz szybko zmieniali temat na dotyczący bardziej współczesnych problemów. Ja wiem jedno. Jeżeli nadarzy mi się okazja wzięcia udziału w takim działaniu jeszcze raz, to na pewno z niej skorzystam.

Joanna Ucińska  
Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Milanówku

### Spotkanie

Ludzie. Ponad sześć miliardów istot na planecie Ziemia. Z niewielkim ułamkiem tej liczby mamy do czynienia codziennie – chociażby idąc ulicą w ciągu dnia. Większość ze spotkanych osób pozostaje bezimiennych – z niektórymi jednak wchodzimy w relacje, mniej lub bardziej trwałe. Bywa, że po długiej znajomości druga osoba pozostaje zagadką, ale niekiedy krótkie spotkanie potrafi wywołać w życiu rewolucję.

Spotkanie uczniów klasy drugiej tzw. rozszerzonej historii z panią Janiną Ciszewską, była więźniarką obozu w Ravensbrück, miało mieć walor przede wszystkim poznawczy – pani Ciszewska zgodziła się opowiedzieć nam o swoich przeżyciach.

Była wtedy bardzo młodą, ledwie kilkunastoletnią dziewczyną; do obozu trafiła przez przypadek. Mieszkała w Warszawie, w kamienicy na Starym Mieście; podczas powstania warszawskiego Niemcy zmusili ją i innych lokatorów do opuszczenia piwnicy, dotychczas służącej im za schronienie podczas bombardowań. Wraz z matką poszły do kościoła, pełniącego w tamtym czasie funkcję szpitala. Później dowiedziała się, że leczono tam także powstańców. Po dwóch tygodniach Niemcy przegnali je stamtąd do kościoła na Wolę, potem – do obozu przejściowego w Pruszkowie. Następnym celem tej „podróży” było Ravensbrück, osiągnięte w wagonach służących do transportu bydła.

Nowych więźniów witano w straszny sposób. Po spowiedzi z dotychczasowego życia Niemcy odbierali wszystko – łącznie z ubraniami – i następowało strzyżenie. Mamie pani Ciszewskiej udało się jakimś cudem zachować swoją obrączkę ślubną i sygnet męża.

Po trzech dniach spędzonych na dworze więźniarki otrzymały kapturki pasiakowe, sukienki z naszymi oznaczeniami obozu, zakwaterowanie w jednym z baraków oraz przydział do pracy.

Obóz koncentracyjny ukryty był w lesie; nie zdarzały się próby ucieczki, jak również nie docierały tam wiadomości ze świata zewnętrznego. Niekiedy i sprawy wewnętrzne należały do tajnych – o śmierci współwięźniów pani Janina dowiadywała się przypadkiem, podczas apelu.

Warunków panujących w KL Ravensbrück nie można by uznać za ludzkie; pani Ciszewska uważa jednak, że Niemcy w tamtym czasie potrzebowali rąk do pracy i ominęło ją wiele straszliwych rzeczy.

Po dwóch tygodniach wraz z mamą zostały wysłane do pracy w fabryce samolotów. W obozie, w którym wtedy zamieszkały, sytuacja przedstawiała się lepiej – każdy miał łóżko. Praca na nocnej zmianie nie należała do najłżejszych, musiała też być wykonywana ostrożnie i dokładnie, ze względu na kontrole.

Niemcy, którzy otaczali panią Ciszewską podczas pracy w fabryce, byli różni. Strażniczki odznaczały się szczególną nienawiścią wobec więźniarek – traktowały je w sposób poniżający i nierządnie okrutny. Majster za to był „dobrym człowiekiem” – uprzedził o tym, że za zaniedbania w pracy można ponieść najwyższą karę, pokazał, w jaki sposób się ogrzać podczas produkcji części do



samolotów. Było strasznie – jak wtedy, gdy więźniarki nie miały nic do jedzenia, ale bywało i śmiesznie – jak wtedy, gdy żartowały z majstra, nazywając go „starym bykiem”.

Gdy zbliżali się alianci, Niemcy uciekli, pozostawiając więźniów samym sobie. Pani Ciszewska wyszła z obozu wraz z mamą i kilkoma innymi kobietami, aby poszukać czegoś do jedzenia. Znalazły willę, do której weszła pani Janina; podczas przeszukiwania kuchni, po schodach wszedł umundurowany Rosjanin. Był zupełnie pijany; udało jej się uciec.

Niedługo potem nadeszło wojsko polskie, zmierzające właśnie do tej willi – działy się w niej straszliwe rzeczy. Żołnierze zaproponowali, że zabiorą panią Ciszewską i jej mamę ze sobą, do Wrześni. Nic lepszego nie mogło im się w tej sytuacji przydarzyć.

Na miejscu zostały uznane przez Rosjan za szpiegów i zaaresztowane, ale dzięki listowi od niedysyjszego lokatora wypuszczono je.

Później rozpoczął się powrót do Warszawy i wędrówka po zniszczonej Warszawie. Trzeba było zbudować życie od nowa. Pani Ciszewska pracowała w kilku miejscach, ale po powrocie jej ojca z wojska w 1954 r. stała się elementem „niepewnym politycznie”. Pojawiła się propozycja wyjazdu na stałe do Anglii, którą jej mama odrzuciła. Mimo problemów ze znalezieniem pracy, życie wracało do normalności.

Właśnie to zdziwiło mnie najbardziej. Spokój w głosie pani Ciszewskiej, jej ton zdecydowany i mocny podczas opowieści, której była główną bohaterką. Nie wyobrażałam sobie, aby można było przejść nad takimi – jak obóz koncentracyjny – przeżyciami do codzienności. Wydawało mi się, że życie po czymś takim nie mogłoby być takie samo, że to by zmieniło wszystko – myliłam się. Rozmowa z panią Ciszewską, słuchanie o jej przeżyciach uświadomiło potęgę życia – niezależnie od tego, co się wydarzyło, ono toczy się dalej. Po powrocie do domu, widząc za oknem zniszczoną Warszawę, trzeba znaleźć pracę, zatroszczyć się o byt swój i rodziny. Innego wyjścia nie ma.

Podczas rozmowy pani Ciszewska zadała nam pytanie – dlaczego nas to interesuje? Historia jest ważna, szczególnie historia własnego kraju – „Naród, który nie zna własnej historii, jest skazany na jej powtarzanie”. Tkwi w tym jednak coś więcej – to relacja o czasach, w których świat zwariował, opowiedziana przez naoczego świadka. Dla mnie te wydarzenia to odległa przeszłość; pamięć i wiedza o nich powinny jednak trwać – ponieważ są świadectwem, są ostrzeżeniem i myślą, która powinna kąsać czasem w czasach spokojnych i dostatnich – jeśli raz w czymś umyśle narodziła się tak straszna idea, to nie jest niemożliwym, aby nie zakiełkowała jeszcze raz...

Maciej Paszkowski

Spoleczne Liceum Ogólnokształcące w Milanówku

Druga wojna światowa, jako czas wielkich starć zbrojnych, zmieniających bieg historii decyzji i konfliktów ideologicznych, których skutki odczuwane są do dziś, wciąż żyje w zbiorowej pamięci naszego społeczeństwa. Tysiące entuzjastów poświęca swój czas poszukiwaniu wiedzy na temat dramatycznych wydarzeń tego okresu. Niewątpliwie ogromne – być może największe – emocje i zainteresowanie wzbudza główny agresor – nazistowskie Niemcy. Na temat sił zbrojnych, przywódcy czy systemu tego państwa powstały niezliczone filmy i publikacje. Jednak jak wielu ludzi tak naprawdę zainteresowało się najbardziej przez nazistów poszkodowanymi?

Okazję do tego miałem dzięki rozmowie z jedną z więźniarek obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück. Muszę przyznać, że lekcja, którą z tej rozmowy wyniosłem, okazała się inna, niż pierwotnie przypuszczałem. Zmierając razem z grupą kolegów i koleżanek na miejsce przeprowadzenia wywiadu, spodziewałem się osoby-skarbnicy wiedzy historycznej, ale też naznaczonej obozowymi przeżyciami i wiekiem; zgorzkniałości i świętego gniewu lub może przytłoczenia pamięcią o traumatycznych przeżyciach i trudności w mówieniu o nich.

Nie były to oczywiście przypuszczenia bezpodstawne. Jak się dowiedzieliśmy, pani Janina Ciszewska została zabrana z rodzinnego domu wraz z matką, przewieziona w ścisiku z innymi przyszłymi obozowiczami do obozu przejściowego, gdzie odebrano jej niemal wszystko poza życiem i godnością, w zamian oferując jedynie sukienkowaty uniform. Następnie trafiła do samego Ravensbrück, miejsca, gdzie jednoosobowe łóżka służą kilku osobom naraz, badania powodują więcej chorób, niż znajdują, żeńskie „opiekunki”, nadzorczynie, są największym zagrożeniem, a dzienne

Pani Alicja Kubecka wśród uczniów  
w trakcie seminarium zorganizowanego przez Centrum Edukacyjne  
Przystanek Historia 12 maja 2011 r.



Panie Krystyna Cieliszak i Eugenia  
Karcz oraz wszyscy inni słuchają  
listów czytanych przez uczniów  
podczas seminarium.

racje żywności nie dostarczają energii na parę godzin. Sama pani Janina większość tego okresu spędziła w podobozach, gdzie więźniarki wykorzystywano do kładzenia szyn lub montowania części do samolotów, nie zostawiając wystarczającej ilości czasu nawet na jedzenie i sen. Tego typu przeżycia nikogo nie pozostawiają w dobrym stanie.

Pani Janina wciąż jednak okazała się być sympatyczną, otwartą osobą, która przejmowała się głównie tym, czy dostaliśmy zamówione lody w lokalu, gdzie spotkanie miało miejsce, zaś najdziwniejsze według mnie pytania, jakie umysły kolegów były w stanie zrodzić („Co pani najbardziej tam smakowało?” – źródła tego pytania nieznane...) przyjmowała z uśmiechem. Nie omieszkała wspomnieć o solidarności więźniarek i ludzkiej twarzy niektórych Niemców, jak choćby majstra pozwalającego im na odpoczynek od wyczerpującej pracy. Z sympatią wypowiadała się także o współczesnych Niemcach, próbujących wynagrodzić więźniarkom ich dawne krzywdy, chociażby zapraszając na wycieczki do Niemiec czy po prostu finansowo – przy zaskakującej nieaktywności państwa polskiego w tym zakresie.

Myślę więc, że najważniejszym, co ja osobiście wyniosłem z tego spotkania, jest to, że nawet po niezwykle strasznych przeżyciach rodzaju nazistowskich obozów koncentracyjnych można zachować dystans do siebie i swojego życia i pogodę ducha.



Podczas seminarium zorganizowanego 12 maja 2011 r. w Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia w Warszawie uczniowie i były więźniarki obozu w Ravensbrück po raz pierwszy mieli okazję się spotkać.

Pani Janina Ciszewska w otoczeniu uczniów z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Pawła z Tarsu w Warszawie.



Renata Kamińska  
nauczycielka języka polskiego w I Liceum Ogólnokształcącym  
im. Marii Konopnickiej w Legionowie

O projekcie dowiedziałam się przypadkiem... Wydał mi się ciekawy, ale wywołał też wiele obaw. Dotykał bowiem niezwykle trudnego i bolesnego tematu. W codziennym życiu unikamy tego, co trudne, bolesne... Często nie wiemy, jak się zachować w sytuacji, gdy kogoś spotyka cierpienie. A przecież w przypadku byłych więźniarek obozu Ravensbrück było to cierpienie wręcz niewyobrażalne. Poza tym pojawiły się obawy związane z tym, czy młodzież będzie potrafiła rozmawiać o tych sprawach... Jak się zachowa, czy zaangażuje?

Wszystkie obawy okazały się później bezpodstawne.

O sprawach tych faktycznie trudno rozmawiać, ale pracownicy Działu Edukacyjnego IPN zadbali o to, by uczniów właściwie do takiego spotkania ze świadkiem historii przygotować. Warsztaty, które przeprowadzili, okazały się niezwykle przydatne. Na zajęciach młodzież zdobyła nie tylko niezbędną wiedzę na temat tego, jak dobrze przygotować notację, ale przede wszystkim prowadzący pokazali im, jak rozmawiać, jak zadawać pytania, jak słuchać i w końcu, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach, kiedy wspomnienia są na tyle bolesne, że wywołują silne emocje. Myślę, że zdobyte na tych warsztatach umiejętności przydadzą się uczniom nie tylko w szkolnym, ale przede wszystkim w codziennym życiu.

Kolejne etapy pracy nad projektem... Postanowiłam jak najmniej ingerować w pracę moich uczniów – to oni mają się zaangażować, poczuć, że dotykają czegoś ważnego, że tworzą samodzielnie, że to ICH projekt, a nie kolejne zadanie szkolne.

Udało się. Kiedy usłyszałam, jak rozmawiają ze sobą, używając sformułowania „Nasza pani”, wiedziałam, że projekt odniósł zamierzony skutek. Poczuli, dotknęły historii...

Pracowały z pełnym zaangażowaniem, chciały, by bohaterki ich prezentacji były zadowolone z efektu ich pracy. To nie ocena z przedmiotu była ważna, ale to, jak odebrana przez byłe więźniarki obozu Ravensbrück będzie ich prezentacja.

Okazało się, że najważniejszym elementem projektu było dla nich spotkanie z kobietami, które przeszły piekło obozu, możliwość bezpośredniej rozmowy i zapytania o to, o czym nie piszą autorzy podręczników do historii. W miarę odbywania kolejnych spotkań, przeprowadzenia kolejnych rozmów widziałam, jak wzrasta podziw, z jakim patrzą na bohaterki swoich reportaży.

Edukacja szkolna powinna jak najczęściej korzystać z możliwości udziału w tego typu projektach. Kiedy się czuje, dotyka czegoś w sposób bezpośredni, kiedy do głosu dochodzą emocje, odbiór przekazywanej wiedzy jest o wiele bardziej efektywny.

Myślę, że uczniowie biorący udział w projekcie zapamiętają go jako niezwykle lekcję historii, lekcję, która pozostanie w pamięci na całe życie.

Agnieszka Tabisz  
nauczycielka historii z Zespołu Szkół Ogólnokształcących  
im. św. Pawła z Tarsu w Warszawie

### **Garść refleksji po projekcie (który dla mnie wcale się nie skończył!)**

Spotkania ze świadkami historii to wyjątkowa lekcja życia dla młodych ludzi... Żaden przekaz nauczyciela nie zastąpi tej osobistej relacji:

TY – który, pamiętasz, nosisz w sercu wspomnienia młodości wojennej, przyjaźni, tragedii i nadziei i JA – który jestem taki sam... Mam te same młodzieńcze zwątpienia, rozterki i oczekiwania. Jedyne, co nas dzieli, to czas i okoliczności przeżywania naszej młodości...

Myślę, że każdy z uczniów podobnie czuł tę niezwykłość spotkania.

A spotkania te były wielką przygodą – najpierw w domu u Pań, kiedy młodzież poznawała poprzez opowiadania losy wojenne swoich rówieśników, a potem wyruszyliśmy śladem przeżyć – krok po kroku odkrywaliśmy te same uliczki, zaułki, kamienice, które pamiętają nasze bohaterki.

Tak, bohaterki – bo przecież Panie, które poznałyśmy, są bohaterkami filmowych wspomnień zrealizowanych przez uczniów, ale przede wszystkim dla nas są bohaterkami – autorytetem, którego tak bardzo poszukujemy.

Są to osoby, które w najtrudniejszych chwilach potrafiły zachować swoje człowieczeństwo. W warunkach obozu Ravensbrück rodziły się największe przyjaźnie, akty bezinteresownej pomocy i poświęcenia... Bo przecież... „tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”.

Sądzę, że młodzież obdarzyła poznane Panie należnym szacunkiem, ale też – co najważniejsze – obdarzyła je zaufaniem. Losy „naszych” Pań świadczą, jak godnie i pięknie iść przez życie. Młodzi ludzie (i nie tylko) potrzebują dobrych wzorców.

I nigdy nie sądziłam, że jedno zaproszenie z Przystanku Historia będzie początkiem dłuższej historii. Choć projekt się skończył – filmy zostały zrealizowane – to nasza znajomość z Paniami pozostaje.... I jest to najcenniejszy dar, który otrzymaliśmy.

Dziękujemy!

E-mail do p. Agnieszki Tabisz, nauczycielki z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. św. Pawła z Tarsu w Warszawie

Szanowna Pani Agnieszko,

Oboje z mężem jesteśmy zachwyceni projektem. Uważamy, że dla Oli to był zaszczyt, że mogła w nim uczestniczyć. Byliśmy pod wrażeniem listu, jaki napisały dziewczynki (Ola, Klara i Edyta) do Pani więźniarki. Ola z dużym zainteresowaniem uczestniczyła w każdym spotkaniu w IPN-ie i zdawała nam szczegółowe relacje. Dużym przeżyciem było bezpośrednie spotkanie w domu u pani Krystyny Cieliszak i nakręcony film. Jak najbardziej przychylam się do opinii, że spotkania ze świadkami historii dają oprócz wiedzy możliwość wczucia się w sytuację drugiej osoby, chociaż wiele sytuacji trudno było zrozumieć. W tym zautomatyzowanym i skomputeryzowanym świecie taki projekt był dla Oli i dla nas czymś nadzwyczajnym. Serdecznie Pani dziękujemy za zaangażowanie i wskazanie Oli nowych wartości. Serdecznie pozdrawiam i życzę Rodzinnych i słonecznych wakacji. Z poważaniem Jolanta Pejta (mama Aleksandry)

Elżbieta Kisielewska  
dziennikarka

### **Nauczycielki, które zainspirowały uczniów, mogą być dumne**

Listy z Falenicy – ZSO im. św. Pawła z Tarsu, z Grodziska Mazowieckiego – Zespołu Szkół nr 1, z Legionowa – LO im. Marii Konopnickiej, z Milanówka – SLO, z Piaseczna – Liceum im. I Dyzwiji Kościuszkowskiej, z Warszawy – LXXXLO im. Leopolda Staffa i Zespołu Szkół nr 7 wspaniale świadczą o jakości ich współpracy z młodzieżą. Myślę, że to, co my, dorośli, nazywamy obowiązkiem pamięci, wcale nie musi być przymusem. To naszym przymusem jest obowiązek budzenia wrażliwości – nie stereotypowymi nakazami, lecz ciekawymi, atrakcyjnymi formami edukacji.

Taki właśnie projekt powstał w wyniku trójstronnej współpracy pomiędzy Fundacją „Ja kobieta”, Fundacją Mecenat Sztuki i Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia. Młodzież została zaproszona na warsztaty *Jak przygotować się do spotkania ze świadkiem historii i utrwalić to spotkanie w postaci notacji*, do udziału w seminarium *O tym nie można zapomnieć... Spotkania z kobietami, które przeszły piekło Ravensbrück* i do realizacji wywiadów z bohaterkami spotkania. Publiczna prezentacja ich prac w języku polskim, angielskim i niemieckim odbędzie się wiosną 2012 r.

**Czerwone goździki rzucające co roku na wodę jeziora w Ravensbrück** przez kobiety, które przeżyły, są symbolem pamięci o pomordowanych tam współtowarzyszach niedoli. Uchwałę o ustanowieniu kwietnia miesiącem pamięci o ofiarach obozu polscy senatorowie przyjęli na stojąco. Polscy uczniowie zapiszą ich wspomnienia dla pamięci historii swojego kraju, dla własnych dzieci, aby dowiedziały się, co potrafi z człowieka zrobić nienawiść. I dla utrwalenia sensu tego spotkania: kobiety, które będąc wtedy ich rówieśniczkami, przeżyły piekło, zwracają się, że niezbędnym warunkiem przetrwania było **dobro**. Czyli współodczuwanie, przyjaźń.

### **Ravensbrück – spotkanie międzypokoleniowe** **To, co my, dorośli, nazywamy obowiązkiem pamięci, wcale nie musi być przymusem**

Dyskusja o młodziu to temat non stop gorący. Procesy cywilizacyjne, głównie internet, spowodowały, że różnica między pokoleniami stała się, jak nigdy dotąd – przepastna. Stereotypowe sądy polskiego pokolenia 50+ nie pozostawiają na młodych suchej nitki. Ich zachowania i zainteresowania są najczęściej przedmiotem ostrej krytyki. Słuszności tej krytyki nie da się obiektywnie zmierzyć, ale jedno jest bezdyskusyjne: młodość od zawsze jest najbardziej otwarta na wszystko, co nowe. I dlatego celem nowoczesnej edukacji powinno być stwarzanie, otwieranie możliwości dla pokazania, na co ją stać. Co oznacza, że tradycyjne, nakazowe nauczanie straciło sens na rzecz szerokiego, także emocjonalnego partnerstwa w zdobywaniu wiedzy.

Piszę to z powodu wspaniałej ciszy, jaką usłyszałam na spotkaniu z kobietami, które przeżyły obóz Ravensbrück; młodzi ludzie czytali tam swoje listy do tych, wcześniej im nieznanych, kobiet. Ta cisza trzymała za gardło wszystkich słuchających, a wplątywały się w nią jedynie pojedyncze słowa wzruszonych adresatek.

W prostych, zwyczajnych, ale wcale nie stereotypowych słowach młodzi ludzie pokazali, że ich wrażliwość wcale nie jest mniejsza od naszej. Że są w stanie przejść się dramatycznym losem tych kobiet, odczuć żal i współczucie. Że bolesne doświadczenia budzą w nich mądrą refleksję. I samoświadomość, gdy przyznają, że nie byłoby w stanie przetrzymać tak okrutnego losu. I że są pełni szacunku wobec psychicznej siły bohaterek. I że potrafią myśleć analitycznie, dociekając, w imię czego znalazły one siły na przetrwanie. I że potrafią postawić pytanie o pryncypia: dobro i zło, hierarchię wartości i znaczenie tego, co dzieje się między ludźmi.

Nie zawaham się użyć sformułowania, że było to dla mnie doświadczenie budujące i satysfakcjonujące. Słuchając tych listów, czułam prawdę odczuć ich autorów i byłam jednocześnie zwyczajnie, po ludzku dumna z tego, że potwierdzają moje osobiste przekonanie o ich potencjale emocjonalnym i intelektualnym.

Na twarzach kobiet z Ravensbrück widziałam to samo – i radość, że ze swoją traumą nie są zamknięte w getcie swego pokolenia, skazane na zapomnienie. A w usłyszanych komentarzach – pewność, że młodzi są gotowi pamiętać o ich losie.

<b>IMIENNA LISTA REALIZATORÓW PROJEKTU</b>			
<b>Lp</b>	<b>Szkoła</b>	<b>Imię i nazwisko ucznia</b>	<b>Imię i nazwisko nauczyciela opiekuna</b>
1.	Zespół Szkół nr 1 ul. Zwirki i Wigury 4 05-825 Grodzisk Mazowiecki	Aleksandra Biegun Aleksandra Witkowska Piotr Krutowski Mateusz Dajnowski	Ewa Suska
2.	Zespół Szkół nr 1 ul. Zwirki i Wigury 4 05-825 Grodzisk Mazowiecki	Sylvia Adamczyk Aneta Barańska Paula Ekielska Ewelina Lipińska Sylvia Hajduk Aleksandra Kaniewska Piotr Połanecki Alicja Dobrzyńska	Ewa Suska
3.	Spółeczne Liceum Ogólnokształcące ul. Fiderkiewicza 41 05-822 Milanówek	Katarzyna Socha Katarzyna Sławow Jeremi Hłubiński Maciej Mysiński	Weronika Dziąg
4.	Zespół Szkół Ogólnokształcących im. św. Pawła z Tarsu ul. Poezji 19 04-994 Warszawa	Mateusz Decewicz Kuba Dorodziński Aleksandra Pejta Edyta Kot Klara Pawlicka	Agnieszka Tabisz
5.	Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej ul. Piłsudskiego 26 05-120 Legionowo	Anna Talacha Karolina Twardo Katarzyna Węgrzyn Dominika Gołowin Daria Wodzyńska Wioletta Modzelewska Marta Ziemak Małgorzata Lewandowska	Renata Kamińska
6.	LXXX Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Staffa ul. Wiśniowa 56 02-520 Warszawa	Kinga Bujewicz Marta Król Emilia Kubuj Karolina Śliżewska Monika Piechota Daniel Fabisiak Łukasz Rossochacki	Agnieszka Sławińska
7.	Zespół Szkół nr 1 ul. Zwirki i Wigury 4 05-825 Grodzisk Mazowiecki	Urszula Zbyszynska Monika Kozłowska Gracjana Wiśniewska Aneta Kozera	Małgorzata Buczyńska
8.	Zespół Szkół nr 77 ul. Zwycięzców 7/9 03-936 Warszawa	Monika Świderek	
9.	Liceum Ogólnokształcące im. I Dywizji Kościuszkowskiej ul. Chyliczkowska 17 05-500 Piaseczno	Barbara Różalska Sylvia Sztokinier Aleksandra Wojciechowska Agnieszka Mucha	Danuta Bukalska

**LISTA BYŁYCH WIĘŹNIAREK OBOZU W RAVENSBRÜCK,  
KTÓRE WSPÓŁPRACOWAŁY Z MŁODZIEŻĄ PODCZAS PROJEKTU**

Alicja Kubecka  
Alicja Gawlikowska  
Maria Sikorska  
Stanisława Ginter  
Janina Ciszewska

Hanna Walczuk  
Marianna Bogusz  
Janina Wyrzykowska  
Leokadia Kaczorowska  
Stanisława Tkaczyk

Teresa Lasota  
Krystyna Zając  
Wanda Zatrybowa  
Krystyna Cieliszak

**SEMINARIUM ZORGANIZOWANE W SIEDZIBIE SENATU RP  
8 KWIECZNIA 2011 R. W 66. ROCZNICĘ WYZWOLENIA NIEMIECKIEGO  
NAZISTOWSKIEGO OBOZU KONCENTRACYJNEGO  
RAVENSBRÜCK (KL RAVENSBRÜCK)**



Od lewej: senator Zbigniew Cichoń, senator Zbigniew Romaszewski, senator Stanisław Piotrowicz, przewodniczący Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, dr Wanda Póltawska, była więźniarka KL Ravensbrück, autorka książki *I boję się snów*, Franciszek Gryciuk, p.o. prezesa IPN (fot. Piotr Życieński).



Senator Stanisław Piotrowicz i dr Wanda Póltawska (fot. Piotr Życieński).



Alicja Gawlikowska, przewodnicząca Klubu  
Byłych Jeńców Obozu Koncentracyjnego dla  
Kobiet w Ravensbrück (fot. Piotr Życieński).



Janina Wyrzykowska (fot. Piotr Życieński).



Maria Bogusz (fot. Piotr Życieński).



Hanna Nowakowska, prezeska Fundacji na Rzecz Kobiet „Ja kobieta” (fot. Piotr Życieński).



Krystyna Cieliszak (fot. Piotr Życieński).



Byłe ravenbrüczanki podczas seminarium w Senacie RP (fot. Piotr Życieński).



Elżbieta Sęczykowska,  
fundator Fundacji Mecenatek  
Sztuki (fot. Piotr Życieński).



Od lewej: Agnieszka Rudzińska, dyrektor  
Biura Edukacji Publicznej IPN, Agnieszka  
Jaczyńska, kierownik Referatu Edukacji  
Historycznej Oddziałowego Biura Edukacji  
Publicznej IPN w Lublinie  
(fot. Piotr Życieński).

Agnieszka Fedorowicz,  
historyk prowadzący  
badania związane  
z obozem w Ravensbrück  
(fot. Piotr Życieński).



SEMINARIUM ZORGANIZOWANE W SIEDZIBIE CENTRUM EDUKACYJNEGO IPN  
PRZYSTANEK HISTORIA 12 MAJA 2011 r.



Leokadia Kaczorowska



Hanna Walczuk



Krystyna Cieliszak

## PREZENTACJA KOŃCOWA REZULTATÓW PROJEKTU, 17 CZERWCA 2011



Każdy zespół przedstawia efekty swojej pracy.



Pani Krystyna Cieliszak, w imieniu byłych ravenbrüczanek, dziękuje realizatorom projektu.



Podczas kolejnej prezentacji.





Janina Ciszewska ze wzruszeniem mówi o swoich odczuciach.



Ta róża stała się symbolem wielu niewypowiedzianych słów ...